**Nr. 253.** **We Lwowie Wtorek dnia 12 Września 1899 r.** **Rok XXXII.**



# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano



## Po wyroku.

**Lwów** 11 września.

Z wielką niechęcią i odrazą powracamy raz jeszcze — i oby po raz już ostatni! — do tej wstrętnej dreyfusjady... O wyroku sądu wojskowego w Rennes, o skazańcu mówić nie będziemy wiele. Z tendencyjnych bowiem sprawozdań telegraficznych o procesie, jakie *via* Wiedeń przez cały czas do Lwowa nadchodziły, nie można absolutnie nabrać rzetelnego przekonania zarówno o winie, jak bardzo problematycznej, choć tak namiętnie przez *Słowo Polskie* i wogóle całą żydowską prasę, bronionej niewinności Dreyfusa. I pomijając nawet ową tendencyjność w raportach z Rennes, zeznania świadków na jawnych posiedzeniach sądu nie przyniosły prawie niczego nowego, gwoli oświetlenia labiryntu tej sprawy. Równocześnie zaś odbyło się uderzające mnóstwo posiedzeń tajnych, na których niewątpliwie usłyszeli sędziowie tego rodzaju argumenty, widzieli naocznie takie dowody, że nie mogli orzec inaczej, jak tylko winę podsądnego! Położenie tych ludzi było zaprawdę nie do pozazdroszczenia — niemal rozpaczliwe... Z jednej strony stali na widoku w obliczu całego świata, który podzielony na dwa wrogie sobie obozy, z niebywałem kiedyindziej, w procesach analogicznych, rozgorączkowaniem oczekiwał ich werdyktu. Z drugiej honor Ojczyzny, honor armji, domagał się od nich imperatywnie decyzji, w równym stopniu uczciwej, jak męskiej i odważnej. Dodajmy do tego jeszcze, iż bez najmniejszej kwestji były tam w grze wpływy korupcyjne; że z pewnością próbowano krociowemi sumami kupić ich sumienia, — a w rezultacie zgodzi się z nami każdy nieuprzedzony, iż ci pięciu, który jednem słówkiem „tak" zawyrokowali zdradę Dreyfusa, to są w rzeczy samej bohaterowie w najlepszem tego wyrazu znaczeniu!

Dreyfusardy wszelkich wyznań i narodowości wyciągają dziś, jako armatę najgrubszego kalibru, argument, że dopuszczenie „łagodzących okoliczności" w wyroku, samo przez się odbiera właściwy charakter temu wyrokowi, że przeto zasądzono Dreyfusa, bo zasądzić musiano z uwagi na generalicję, lecz zasądzono go po raz drugi niesłusznie. W tem rozumowaniu jest akurat tyle przewrotności i sofisterji, ile jej było w całej dotychczasowej taktyce syndykatu dreyfusowskiego i zaprzedanej mu prasy. Toż całkiem naturalną jest rzeczą, że skoro wina, udowodniona na tajnych posiedzeniach rozprawy, nie była zapewne tak wielką, żeby aż skazywać winowajcę na powolne tortury na Djabelskiej wyspie, to sąd powinien był i musiał uwzględnić „łagodzące okoliczności". Nie przesądzając w tej chwili, jakie one były wszystkie, można śmiało przypuszczać, że i 5-letni pobyt Dreyfusa na wygnaniu znalazł się pomiędzy niemi. I oto, co się teraz dzieje? Ten wypływ uczciwego przekonania sędziów, — zabarwionego poniekąd nawet pewnem ogólnoludzkiem uczuciem humanitarnem, — dreyfusardy wyzyskują dzisiaj, jako broń przeciw sumienności wyroku!

Dalej trudno zaprawdę posunąć zuchwalstwo i cynizm bezgraniczny. Wrzeszczą dreyfusjardy ustawicznie — aż do ogłuszenia sumienia i logiki bardzo, bardzo wielu — że Dreyfus był i jest kozłem ofiarnym grzesznego sztabu generalnego. Zapytujemy: gdyby tak w istocie było i ten sztab generalny wiedział dobrze o niewinności skazańca, a o swej winie, to czyż byłby się nie starał *à tout prix* sprzątnąć w ciągu 5 lat tak niebezpiecznego dlań kozła ofiarnego? Nie potrzebowali go przecież struć lub zadusić, jak szczura, ale dzięki pomocy bakterjologów, mogli go zwolna uśmiercić przez zaszczepienie jakiego zabójczego zarazka. Mieli przecież do wyboru tuberkuły, tyfus, malarję, ospę, dżumę — a choćby najskuteczniejszego ze wszystkich i na całej kuli ziemskiej żyjącego tężca. A potem — dla przekonania opinji — mogli w skrzyni hermetycznej sprowadzić zwłoki do Paryża, i niechby bakterjologowi całego świata, w obecności całego syndykatu dreyfusowskiego zbadali, skutkiem czego skazaniec utracił życie. Kto ma władzę w ręku, jak ją miał swego czasu Mercier i inni, ten czując się winnym, podwójnie winnym, nie cofa się przed tego rodzaju zbrodnią. Historja i dawnych i nowszych czasów wylicza aż nadto przykładów tego rodzaju... I niewinny Dreyfus byłby tajemnicę ich winy poniósł ze sobą do grobu — o całej dreyfusjadzie już dawno byłby cały świat zapomniał.

Lecz tak się nie stało. A nie stało się dlatego, że i ten sztab jeneralny i każdy minister wojny — mając możność odczytania tajnych aktów — mieli zupełnie sumienne przekonanie o winie skazańca, więc i nie potrzebowali — dla własnej obrony — uciekać się do zbrodni.

Takich i temu podobnych dowodów psychologicznych można przytoczyć legjon na uspokojenie swego sumienia, — że na Dreyfusie niepopełniono po raz drugi *Justismord'u*, jak to dziś żydowskie pisma krzyczą w niebogłosy.

## Język polski w szkołach Królestwa polskiego.

*Kraj* petersburski, omawiając znaną sprawę języka polskiego w szkołach w Królestwie, dodaje następujące uwagi:

„Omówiliśmy już doniosłe pedagogiczne znaczenie reformy szkolnej, która w Królestwie Polskiem wejść ma w praktyczne zastosowanie w ciągu jesieni r. b. Omówiliśmy znaczenie tej reformy ze stanowiska ściśle wychowawczego, nie dlatego jedynie, że sprawy szkolne z tego, a nie innego stanowiska oceniać należy, ale również ze względu, że z tego jedynie punktu widzenia wzięta reforma ta ma znaczenie szersze, na uwagę i uznanie zasługujące i uprawniające do nadziei, że owocną będzie w następstwa. I ta właśnie okoliczność świadczy, że reforma ta jest *par excellence* pedagogiczną. Polega ona na cząstkowej zmianie w ogólnym planie nauk szkół średnich Królestwa: na zmianie języka wykładowego przy nauce jednego przedmiotu, z równoczesnem powiększeniem liczby godzin jego nauki i uczynieniem jej obowiązującą dla wszystkich. Ogranicza się ona do tego, że w rzędzie przedmiotów, wykładanych w szkołach średnich, jeden z nich nabierze większego znaczenia, że poświęconą mu będzie większa uwaga, i że stanie na równi z innymi przedmiotami wykładów.

„Wychowawcza doniosłość zmiany, która ma wejść w życie w ciągu bieżącego półrocza, polega, powtarzamy, na tem, że przy wprowadzeniu przy nauce języka polskiego, — języka polskiego jako wykładowego, — uwzględni się najważniejszą potrzebę, warunkującą normalny rozwój młodych umysłów, bo da się uczącej młodzieży możność wdrażania się w stosowanie metody naukowej do rzeczy jej znanych przez stosowanie jej do języka, którego znajomość już do szkoły przdniosła i w którym myśleć będzie i o przedmiotach w szkole nauczanych i potem o wszystkiem w życiu.

„Wprowadzenie takiego środka wychowawczego, ułatwiającego rozwój umysłów młodzieży, podwójną ma doniosłość: nauka języka ojczystego, wykładanego w języku ojczystym dziecka, stanowić będzie nadal nowy środek wychowawczy, kształcący młode umysły; brak jednak dotychczasowy tego pedagogicznego środka był nietylko pominięciem jednego z ważnych czynników umysłowego rozwoju dzieci, ale dla tego normalnego rozwoju rzeczywistą, poważną przeszkodą. Reforma usuwa przeszkodę, a wprowadza nowy czynnik wychowawczy: na tem polega jej znaczenie".

## Polacy a centrum.

Stosunek Polaków do centrum niemieckiego wywołuje żywe zajęcie w prasie pruskiej. Dzienniki hakatystyczne wyrażają zadowolenie z tego rozłamu i chwalą centrum za jego stanowczość.

*Post* cieszy się niezmiernie, że nietylko *Germania*, ale nawet *Koeln Volksztg.* i *Schles. Volksztg.* wystąpiły stanowczo, z powodu wiecu w Nisie, przeciwko „nieograniczonym pretensjom" Polaków. Zapowiada ona skutkiem tego rozbrat między Polakami a centrum i cieszy się, że organa centrum przechodzą w sprawie polskiej na wiarę p. Zeitungsgeheimratha.

Na to pisze *Dzien. Posn.*:

„Nie wiemy nic o „nieograniczonych pretensjach" Polaków. Polacy owszem żądali mało, a byliby się zadowolnili może i najdrobniejszą okruszyną dobrej woli, bo do tego są przyzwyczajeni. Ale owe wywody, że Polacy są tylko „gośćmi" na wiecu katolickim, musiały nas ciężko dotknąć. Idąc tak dalej, możnaby wywieść, że Polacy są „gośćmi w Niemczech", nb. wedle hakatystycznych pojęć gośćmi, którym przysługują obowiązki gości, ale nie prawa. Mniejsza o to! Nie będziemy *Schles. Volksztg.* uczyli gościnności.

Jakie centrum w przyszłości zajmie stanowisko wobec Polaków, nie wiemy, a jeżeli zechce przerzucić się na stronę wolnokonserwatystów *(Post)*, lub nawet hakatystów, nie potrafimy temu przeszkodzić. Lepiej mieć otwartych przeciwników, jak przyjaciół z zastrzeżeniem, przyjaciół, jakich nam nie brak w katolickich kołach niemieckich, zwłaszcza też w Prusach Zachodnich.

My Polacy z narodowego stanowiska nie zejdziemy. Nie nakłonią nas do tego ani groźby czyjekolwiek, ani rady nienaturalne. Samo się przez się więc rozumie, że o zupełnej jedności Polaków z centrum nie może być mowy, jako też tej jedności nigdy nie było. Ale możemy maszerować poszczególnemi drogami, a bić wspólnie, gdzie potrzeba i gdzie niezaprzeczone wspólne ideały obiedwie strony powołują do walki. To niech sobie p. Zeitungsgeheimrath wyperswaduje, żeby nas miał oderwać od wspólnego sztandaru Krzyża, pod który się od wieków zaciągnęliśmy. Zawsze ten sztandar sprowadzać nas będzie na wspólne pole chwały. A jeżeli nas denuncjuje przed centrum, że posłowie nasi w sprawach czysto katolickich nie zabierają głosu, to jest to naprzód nieprawdą, a następnie przecież i to się słyszy, że odzywanie się Polaków w takich sprawach więcej może zaszkodzić, jak pomódz. Jest to więc złudzeniem, jeżeli p. Zeitungsgeheimrath wyrzuca Polakom, niby w interesie centrum, że tylko w narodowych sprawach przemawiają. Oczywiście w tych sprawach milczeć im nie wolno, podczas, gdy obrona ściśle katolickich spraw lepsza jest i skuteczniejsza być musi ze strony centrum, jak ze strony znienawidzonych Polaków. Sens miałby zarzut *Post* dopiero wtedy, gdyby Polacy głosowali przeciwko katolickim postulatom centrum."

## Konflikt Anglji z Transwaalem.

Wlokące się już dość długo przesilenie w zaostrzonych od dawna stosunkach potężnej Anglji z maleńką republiką boerską w południowej Afryce, Transwaalem, staje się z każdym niemal dniem coraz to groźniejsze. Anglja najwidoczniej dlatego zwlekała przez kilka miesięcy rokowania z Boerami, że chciała zyskać na czasie i wykończyć swe przygotowania. Dziś zdaje się, już je ukończyła i dlatego bez przesady teraz rzec można, że wojna angielsko-boerska stoi już przed drzwiami. Faktem jest, iż o pokojowem załatwieniu konfliktu wszędzie zwątpiono. Tu i tam zbroją się na łeb na szyję, w Anglji lada dzień mają powołać rezerwy pod broń. Gdyby jednak miano uruchomić więcej jak 5.000 ludzi, to przedtem — w myśl konstytucji — musiałby być parlament zwołany.

Wśród takich okoliczności nie od rzeczy będzie popatrzeć na stosunek liczbowy, jaki panuje w południowej Afryce pomiędzy ludnością białą, a czarną. Otóż wedle spisu ludności w r. 1891 żyło w kolonjach Przylądka 376.987 Europejczyków, a 1,150.237 czarnych tubylców. Stosunek ten nie uległ większej zmianie przez 8 lat późniejszych. W Natalu żyło w r. 1891, 46.800 Europejczyków obok 41.100 Indjan i 455 900 czarnych. W krainie Betschuana i Matabele, jak również w nowych zdobyczach angielskich stosunek ten jest jeszcze niekorzystniejszy. W Batato na 600 białych jest $^1/_4$ miljona czarnych. Ogółem w całym Kaplandzie i Natalu na 424 000 białych żyje 160.000 czarnych. Otóż skoro ci ostatni ujrzą, że będący w znacznej mniejszości biali żrą i mordują się pomiędzy sobą, to gotowi pomyśleć sobie, że przyszedł dla nich czas odwetu. Innemi słowy, gotowo rozpocząć się mordowanie samotnie osiadłych kolonistów, a w okrucieństwach umieją Murzyni być wprost nieprześcignieni. N. p. Matabelowie mają w południowej Afryce przezwisko „psów piekielnych" i w Londynie wiedzą o tem dobrze, iż w razie wybuchu powstania w tym kraju, nie wystarczy do zdławienia go ani 25 tysięczny korpus wojsk regularnych.

Jeszcze gorzej z Basutami. Są oni w rzeczywistości niepodlegli i czychają formalnie na wojenkę. Nienawidzą szczególnie wolnego państwa Oranje. Dobrze uzbrojeni i wyćwiczeni dyszą za mordem i rabunkiem. Jakkolwiek po dłuższym czasie te hordy muszą uledz w walce z wojskiem regularnem, to jednak w czasie wojny mogą w wysokim stopniu utrudniać ruchy wojsk, dowóz żywności i amunicji itd. Angielskie czasopisma wojskowe i marynarskie wyliczają obecnie gotowe swe siły zbrojne w Afryce i przy tej sposobności dobywają na jaw nie jeden nowy szczegół. Obecnie np. cała tamtejsza siła zbrojna W. Brytanji wynosi ogółem 40.000 ludzi. W Kaplandzie dowodzi jeneral-porucznik, w Natalu jeneral major. W tym ostatnim, oprócz garnizonów dotychczasowych w Pietermaritzburg, Lady Smith i Eschowe, jest także obóz w pobliżu Laings Nek. Ochotników w Natalu liczą 1550; w tem *naval corps* ma 90 ludzi, a przeszło 800 jest konnych. W Rodezji, o 5 kilometrów od Buluwajo, stoi obóz pod wodzą pułk. Baden-Powell'a, który podobno doskonale wyćwiczył oddziały swoje. Mają one wkrótce odejść na granicę Transvaalu, do Mafeking.

## „Bunt polski".

Hakatystyczny *Kuj. Bote* — w rozpaczy. Nie dość, że ostatnie rozporządzenia rządu spadły na wielu hakatystów, jak piorun z pogodnego nieba, podkopując ich ufność do rządu — na domiar złego pojawia się równocześnie także otwarty „bunt" Polaków! O wypadku takim donosi *Kuj. Bote*. W szkole w Kiszkowie zadał nauczyciel p. Mankowski (znany ze swego polakożerstwa zniemczony Polak) pewnemu chłopcu wiersz, który on wygłosić miał podczas uroczystości sedańskiej. Wiersz wynosił pod niebiosy Bismarcka. Gdy atoli ojciec dziecka o tem się dowiedział, zabronił wprost synowi swemu uczyć się wiersza. Daremne były perswazje pana Mankowskiego, daremnie starał się „pouczyć" ojca, że przecież Bismarck jest mężem, „jak równego nie było na świecie", „że nawet katolicy wielbić go powinni" (!), — „fanatyczny Polak" nie chciał się dać przekonać. Dziecka za ten opór ojca nie można było ukarać, więc pan Mankowski ograniczył się na tem, iż o wypadku tym doniósł inspektorowi szkolnemu. „Fanatyzm polski" — woła korespondent *Kuj. Bote* — zapewne sam pan Mankowski — przechodzi wszelkie pojęcie!" *Kuj. Bote* zaś dodaje od siebie następujące uwagi:

„Pominąwszy już to, że wypadek ten nowym jest dowodem — co zresztą nie rzadko się zdarza, że dom rodzicielski podkopuje powagę nauczyciela — to dowodzi on nadto, do jakiego stopnia ciemny *(thörichte)* lud polski pozwala się podburzać gazetom polskim i pewnym innym osobom. Ciekawi jesteśmy tego, co rząd w tej sprawie postanowi?"

Tyle *Kuj. Bote*.

*Dziennik Kujawski* dodaje do powyższego krzyku oburzenia hakatystycznego organu następujące uwagi:

„Rozpacz sławetnego „kolegi" pojmujemy bardzo dobrze, — ale, niestety, nie możemy go niczem pocieszyć. Radzimy mu jedynie, aby nie ubliżał ludowi polskiemu — gdyż to sprawę tylko pogorszyć może. „Ciemnego," zdaniem jego, ludu polskiego nikt podburzać nie potrzebuje, czuje on to dobrze, na własnej skórze, — czem dla niego był Bismarck. Męża, który przez całe życie prześladował Polaków w barbarzyński niemal sposób, któremu zawdzięczamy wszelkie prawa wyjątkowe, ukrócenie wszelkich swobód i wolności politycznych i obywatelskich, dalej walkę kulturną: dla którego dziatwa polska tyle cierpieć musi — męża takiego żaden Polak ani katolik wielbić nie może. Tak samo nie należy się dziwić, że rodzice polscy nie popierają szkoły, której najważniejszem zadaniem jest wynarodowienie Polaków, a więc wyrządzenie im najcięższej krzywdy, jaka naród cywilizowany spotkać może. Lud sam to czuje — jedynie z poczucia krzywd doznawanych płynie ten opór jego przeciwko szkole. To też ciemnotą grzeszy nie lud polski — lecz hakata, jeżli sądzi, że za pogwałcenie najświętszych praw swoich, lud ten jeszcze uwielbiać ma Bismarcka!"

## Wiec techników polskich.

**Kraków** 10 września.
*(Telefonem).*

W sobotę wieczorem w sali hotelu saskiego odbył się z okazji zjazdu techników wspaniały bankiet. Do stołu zasiadło przeszło 400 osób, techników, uczestników zjazdu i zaproszonych gości. Galerje zajęły panie. Podczas bankietu przygrywała muzyka wojskowa.

Pierwszy toast wzniósł prezes zjazdu p. Obrębowski na cześć cesarza. Prezes komitetu zjazdowego p. Wdowiszewski toastował na cześć gości, p. Diehl Edmund na cześć Krakowa, p. prezydent Friedlein na cześć techników polskich, p. Rotter na cześć uniwersytetu jagiellońskiego, prof. Zoll na cześć techniki lwowskiej, p. Dąbrowski na cześć prasy, p. Kucharzewski na cześć komitetu krakowskiego, który tak pięknie zjazd przygotował, w ręce prezesa tego komitetu p. Wdowiszewskiego, prof. Ernest Bandrowski na cześć delegacji polskiej do sejmu i rady państwa. Szereg toastów zakończył poseł Sokołowski serdecznem „kochajmy się!"

Po uczcie zainicjowano składkę na gimnazjum cieszyńskie i zebrano 612 zł.

Dziś rano o godz. 9 odbyło się w auli *Collegii Novi* zebranie ogólne pod przewodnictwem p. Obrębowicza. Dyrektor Ingarden wygłosił odczyt swój o wodociągach krakowskich.

Imieniem osobnej komisji stałej p. Marjan Lutosławski z Warszawy przedłożył wnioski w sprawie zakresu atrybucji i nowej organizacji delegacji stałej IV zjazdu. Wnioski te uchwalono i postanowiono, aby V. zjazd techników odbył się za trzy lata. Termin zjazdu i wybór miejsca pozostawiono delegacji.

Dalej przyjął zjazd długi szereg wniosków, przedstawionych mu przez poszczególne sekcje.

Sprawę zaprowadzenia języka polskiego na kolejach powierzono delegacji, aby w kwestji tej poczyniła odpowiednie kroki.

Dalej wyraził zjazd życzenie, aby w naszych miastach i miasteczkach były wypracowane plany regulacyjne i aby koszta tych planów pokryły w równej mierze państwo, kraj i gmina, aby stała delegacja poczyniła starania, by do urządzeń wewnętrznych w gmachach publicznych powoływano specjalistów i aby miasta nasze i miasteczka przy zaprowadzaniu u siebie oświetlenia zasięgały rady zaufanego specjalisty i aby wszelkie roboty wykonywane były krajowymi materjałami i siłami. O uchwałach tych mają być zawiadomione wszystkie miasta w Galicji.

Na wniosek sekcji chemiczno-technicznej uchwalono: 1) starać się o zwołanie ankiety, celem przeprowadzenia zmian tych przepisów ustawy, które stoją na przeszkodzie przemysłowi chemiczno-technicznemu; 2) aby analizę chemiczną środków spożywczych i t. p. powierzano instytucjom krajowym; 3) aby przysparzano prace nad słownictwem chemicznem.

Dalej powziął zjazd rezolucję, wyrażającą zdanie, iż nadzwyczaj dobrze i z pożytkiem dla nauki technicznej polskiej byłoby, gdyby wszystkie towarzystwa techniczne zlały się w jeden wielki związek.

Uchwalono polecić delegacji stałej, aby dążyła do utworzenia osobnej władzy fachowej w kraju dla kopalnictwa rolnego, niezawisłej od kraj. dyrekcji skarbu.

Dalej polecono delegacji zjazdowej, aby się zajęła zebraniem dokładnych dat co do oceny warunków: rozwoju przemysłu i aby zwołała zjazd przemysłowców.

W końcu zjazd wyrażając uznanie dla dotychczasowej pracy komisji słownikowej lwowskiej, tudzież komisji przy stow. techn. w Warszawie, uchwalił wezwać te komisje, aby szybciej przeprowadziły tę sprawę, a delegację związkową o wystaranie się funduszów na wydanie słownika.

Do delegacji stałej wybrano pp. K. Skibińskiego, Bol. Długoszowskiego, K. Epplera i Drewnowskiego, a nadto po jednym delegacie z każdej sekcji tj. pp. M. Kuczyńskiego, Janowskiego, Edw. Heppego, Br. Pawlewskiego, Gąsiorowskiego z Borysławia, Teodorowicza, dyrektora gazowni miejskiej i Darowskiego.

Na tem obrady zakończono.

P. Siebauer podziękował imieniem zebranych prezydjum za kierownictwo obradami, prezes Obrę-

---

(7)

ARWOR

## LICYTANCI.

**(SZKICE Z ŻYCIA).**

Wchodząc do kamienicy, w której mieścił się warstat Skowerskiego, usłyszałem lament i zawodzenie. Płacz i krzyk wybiegał przez rozbite szyby jednego z parterowych mieszkań, tego właśnie, które zajmował znajomy mi majster.

Na podwórzu stróż z filozoficznym spokojem zmiatał śmiecie. Po oszronionym asfalcie walały się kawałki skór, skrawki starego rzemienia, źdźbła słomy, trzasek i pierza podobnego do świeżo spadłych płatków śniegu.

W niskich odrzwiach, wiodących do suteryn, stały dwie otyłe jejmoście, jak się później dowiedziałem, właścicielka magli, pani Agata Skowronek i Franciszka Wąsik, praczka; przyjaciółki wielkie, popierające się wzajemnie.

Rozmawiały zawzięcie, ze zwykłą u ludzi gadatliwych żywą gestykulacją.

Obnażone do ramion, krwiste ręce, to opadały z łoskotem na krochmalne spódnice, to podnosiły się w górę, przeświecając w jaskrawem grudniowem słońcu między palcami i w stawach.

Wzdychały, powtarzając co chwila;

— Moja pani!

— Moja pani!

— Ja zawsze przepowiadałam, że się to źle skończy. Majster był dobry, nie można ganić, ale od czasu, jak się z żydami wdał... na nic! — ubolewała pani Agata, spoglądając w rozbite okna. — Któryż to katolik z żydami poradzi?

— Dawali niby surowy materjał na kredyt. Całop robił dzień i noc przy warsztacie... i nieutratny. Co z tego? Wziął za obstalunek, albo sprzedał „gotowe" na Ordynackiem... przyszły przechery i co do grosza wyciągnęły, niby na spłatę. — Potakiwała praczka.

— Robił, robił, a bywało niema za co kawałka golonki kupić. Nie wymawiając, ileż to razy Skowerska do mnie... po złotówkę, czy po dwie... Oddać, rzetelnie oddała, ale zawsze... Moja pani!

— Święta prawda! A teraz to chyba na „proszone" z dziećmi pójdzie. Jak myślicie, pani Agato?

— Pewnie, pewnie! Gdzie to tam samej niewieście! Pamiętam, co to ja wycierpiałam po śmierci nieboszczyka pierwszego męża, nim się drugi trafił! — westchnęła właścicielka magli.

I po chwili, przeznaczonej na to rozczulające wspomnienie, spytała:

— Czy go też puszczą? Jak pani Franciszkowa uważa?

— Woźny mówi, że nie, że musi siedzieć. Strasznie żydów poturbował.

— Taki spokojny człowiek!

— Żal go ścisnął! Jednemu to do cna głowę rozwalił.

— Widziałam, widziałam...

— Niech pani nie mówi głośno, bo jeszcze na świadki pociągną — przestrzegała ostrożna towarzyszka, oglądając się na mnie.

Umilkły na chwilę.

Z tego, co usłyszałem, domyśliłem się, że mego majstra jakieś nieszczęście spotkać musiało. Wybite w mieszkaniu szyby były dowodem niedawno odbytej awantury.

Chcąc się utwierdzić w domysłach, pytam stróża:

— Czy pan Marek w domu? Nie wiecie?

Spojrzał obojętnie i nie przerywając sobie zajęcia odpowiedział:

— Oho! Marek na Pawiaku! Nie widzi to pan, co porobił...

Wskazał miotłą na fruwające po podwórzu pierze.

— Pościel podarł, żydów pokrwawił. Wzięli go.

— Z jakiego powodu?

— A bo go za dług sprzedawali — wtrąciła się do rozmowy podsłuchująca pani Agata.

Praczka pociągnęła ją za fartuch.

— Może to kto z sądu — szepnęła na ucho, mierząc mię wzrokiem.

Teraz i właścicielka magli przeszyła mnie badawczem wejrzeniem i z niejakiem wahaniem zagadnęła:

— Czy pan ma do Marków jaki interes?

— Chciałem kamasze obstalować, ale właśnie słyszę, że...

— Nic z tego chyba nie będzie — przerwała, zaniepokojona widać co do mojej osoby. — Już po Marku! A szkoda, człowiek był i majster rzetelny, ale go żydy sterały i do grzechu przywiodły.

Opowiedziała mi pokrótce przebieg awantury.

— Wszystkim wiadomo było, że szewców mają sprzedawać. Już od tygodnia włóczyły się żydy, a zaglądały — mówiła, zaperzając się w miarę opowiadania. — Mówiłam Markowej: trzeba co radzić. Chciał pożyczyć w kasie, ale akurat pieniędzy nie było, obiecywali na przyszły miesiąc... no i stało się. Zeszło się tego tałatajstwa dziś od rana huk... cały dziedziniec zawalili... Zaczęła się licytacja... Z początku nic. Spojrzałam przez okno... Skowerski siedzi w kącie warsztatu na zydlu i tylko oczami łypie, Markowa w drugim kącie ręce łamie... dzieciska popłakują... Czworo mieli... Aż litość brała patrzeć! Mnie samej na płacz się zbierało... Żydy kupują, a kupują... Mieli trochę gratów, warsztatową przynależność, naczynia... Obłowiły się handelesy... Szwargotało to-to aż uszy puchły. Nagle.. zda nam się z Franciszkiem słyszeć krzyk straszny! Z okien posypały się szyby w drobne kawałki. Struchlałam.

Odsapnęła, oddychając ciężko.

— Żydy wylatywały pędem do sieni, wrzeszcząc jak opętane. Dwóm czy trzem krew ciekła z gęby! Sądny dzień, proszę pana! Zaraz polecieli po policję... Strach, co się tam działo!

— O cóż poszło? — zapytałem.

— O cóżby, jak nie o pościel — odrzekła z przekonaniem. — Marek dusił w sobie boleść, dusił... Licytowali po kolei: szafy, stołki, trochę odzienia. On nic...

— Siedział, jak z kamienia, jeno mu wargi pobielały — objaśniła na swoją rękę Franciszkowa.

— Dopiero przy pościeli. Czy to prawda, proszę pana, że pościeli niby nie wolno sprzedawać? — spytała pani Agata, zabrawszy głos na nowo.

— Właściwie wolno, położyć areszt na wszystkiem można, ale sąd robi wyłączenie. Trzeba jednak zrobić podanie — wyjaśniłem — a nie będzie sprzedaży. *(C. d. n.)*.

bowski, podziękowawszy za liczne zebranie się, a komitetowi krakowskiemu za serdeczne przyjęcie, zakończył słowy: „Do widzenia na piątym zjeździe“.

Po południu zwiedzali uczestnicy zjazdu Bielany i roboty koło wodociągów.

**Kraków** 11 września. Wczorajszy raut urządzony w sali „Sokoła“ na cześć IV zjazdu techników polskich przez gminę m. Krakowa, powiódł się doskonale. Wzięło w nim udział około 100 uczestników, w tej liczbie przeszło 70 pań. Przybyli naczelnicy władz, przedstawiciele wojskowości, obywatelstwo krakowskie, naczelnicy i urzędnicy rozmaitych instytucyj, między innymi także poseł Wójcik. Gości przyjmował prezydent Friedlein w otoczeniu członków rady miejskiej. Około godz. 11 rozpoczęły się tańce, które trwały do 3 rano.

Członkowie zjazdu rozjechali się dziś.

## Ferment w Borysławiu.

**Borysław 6 września.**

III. Władza spełniła obowiązek, ale mimo to pozwolimy sobie zrobić uwagę, iż za długo okazywała ta władza cierpliwość na destrukcyjne zakusy gołowąsego młodzika. A, że mam rację, przytoczę fakta: Tak w kopalni Länderbanku jak Banku kredytowego miano odbywać wybory wydziału do kas brackich Kasy te prowadzone wzorowo pod osobistą odpowiedzialnością naczelnych dyrektorów, którzy przewodniczą z mocy ustawy. Urzędy górnicze rozciągają ścisłą nad niemi kontrolę, a sąd rozjemczy pod przewodnictwem c. k. naczelnika sądowego rozstrzyga w kwestjach spornych. Do wydziału wchodzą robotnicy, ale decyduje litera statutu, toż obojętnem, czyż tam wejdzie Paweł, czy też Gaweł i żadnej też presji nie wywierają dyrekcje. Wityk rozpoczął walkę z wiatrakami. Na wielkiej tablicy, którą obnoszono po ulicach Borysławia wypisał hasła: z jednej strony „precz z § 14“ (czego tutejsi towarzysze zrozumieć nie są w stanie), z drugiej: „Oddajcie nam kasy brackie“.

Do dyrektora Länderbanku p. Szumskiego wystosował listy otwarte, które w załączeniu przesyłamy Szanownej Redakcji, a dodając odwagi towarzyszom przytaczał na zebraniach historje z rewolucji, co znaczy wola ludu, jak wielkich ministrów na latarniach wieszają, a cóż dopiero takich małych dyrektorów? „My będziemy sobie wybierać urzędników, jakich nam się podoba, a tych, których nie chcemy, wyrzucimy. Was panowie rabują, okradają, oszukują, w kasie brackiej fundusze kradzione, jesteście krzywdzeni na każdym kroku. W Przemyślu słyszałem, jak dwaj wielcy panowie mówili do siebie: skończyło się nasze panowanie, robotnicy zmądrzeli, odbiorą nam wszystko, nasze dzieci pójdą z łopatami do roboty“. Oto drobne okruszki ze wspaniałych lekcji, jakich udzielał Wityk robotnikom, zupełnie po myśli statutu „Zgody“, dozwalającego na wzajemne kształcenie się.

Ziarna tego posiewu zaczęły też bujnie kiełkować, objawiając się zuchwalstwem robotnika i łamaniem karności służbowej. W prasie socjalistycznej rozrzucił Wityk hojną ręką kwiaty stylistyczne o „defraudacjach“, „łotrostwach“, „o wstrząsających poczuciem sprawiedliwości bezprawiach“, a zawsze drastycznie z przekonaniem „z setkami dowodów z zanadrzu“.

*Głos przemyski, Naprzód, Monitor* umieszczają liczne relacje Wityka, a sekunduje im dzielnie *Słowo polskie*. To ostatnie tak sobie upodobało tego towarzysza, iż zamianowało go swoim stałym korespondentem z płacą, jak Wityk opowiada 50 zł. miesięcznie. W ten sposób przynajmniej legitymował się Wityk, aby ujść szupasu Nabytku, jako też kierunku nowego gratulujemy *Słowu polskiemu*.

## Listy z kraju.

**Ottynia** 7 września. *(Przedstawienie amatorskie. — Pożar. — Nasza straż ogniowa ochotnicza).* W niedzielę dnia 3 września b. r. odbyło się tu przedstawienie amatorskie na dochód ottynijskiego stowarzyszenia robotników. Odegrano ruską sztukę p. t. „Selskij arystokrata“, — a wszyscy pp. amatorowie wywiązali się ze swoich ról bardzo dobrze, więc publiczność wybornie ubawiona, hucznymi ich nagrodziła oklaskami. Szczególniej dobrze oddali swe role p. M. jako djak, p. K. jako sołtys i pani M. jako sołtysowa. Bardzo dobrze grał także p. N. jako lands-dragon.

Dnia 5 b. m. o godz. 6 rano wybuchł ogień na przedmieściu między budynkami słomą krytymi. Zaalarmowano pogotowie straży ogniowej ochotniczej, która w kilka minut przybywszy na miejsce, ogień zlokalizowała i ugasiła, pomimo, iż od samego gorąca sąsiednie budynki już się pozajmowały. Spalił się nad budynkiem mieszkalnym tylko dach, który trudno było uratować, gdyż był słomą kryty. Że nasza straż tak dzielnie się popisuje, to przedewszystkiem zasługa jej nieocenionego naczelnika p. Lorenza, który straż doskonale zorganizował i wyćwiczył.

## Wywóz zapałek.

W sprawie wywozu zapałek podaje wiedeńskie *Handels Museum* następujące wskazówki: Dobrem miejscem zbytu nie dość ocenianem przez austrjackich eksporterów, jest Maroko. Wedle raportów konsulatu angielskiego, sprowadził Tanger w ubiegłym roku zapałek za 2598 funt. szterl., w czem największy udział miały fabrykaty francuskie i włoskie. Zwiększa się także dowóz angielskich zapałek; austrjackie stoją w ostatnim rzędzie.

Najbardziej północna część Persji, prowincja Aserbeidjan, ze swemi miastami handlowemi Täbris, Choi, Urmia, jest także znacznym konsumentem zapałek europejskich. Od marca 1898 do marca b. r. — jak raportuje konsul angielski — przywieziono tam 2491 pak zapałek wartości około 48.000 zł., które były przeważnie austrjackiej proweniencji.

W południowej części Persji przeważa jednak fabrykat szwedzki, sprzedawany w pakietach po 12 pudełeczek, za cenę 25 centymów. Dalsze zdobywanie terenu dla produktu austrjackiego jest tu możliwe, tem bardziej, że założona przed ośmiu laty turecka fabryka zapałek pod Teheranem produkowała za drogo i została zwiniętą.

Tak zwane „szwedzkie zapałki, czyli zapalające się jedynie przez pocieranie na własnem pudełku, mają szeroki zbyt we francuskiej Senegambji. W gorące lato żądają tam zapałek z czerwonemi główkami, w deszczową zimną, z czarnemi. Dowożą je tam częścią z Hamburga, częścią z Antwerpji. Pakiety są po 10 pudełek. Pakują je po 8 grosów do skrzynek z blachy cynkowanej, a następnie po 8 skrzynek do jednej paki drewnianej. Ceny są rozmaite; płacą po 90 do 175 za gros loco statek w Hamburgu lub Antwerpji.

W handlu na dalekim Wschodzie występują teraz do konkurencji handlowej zapałki japońskie, naśladujące wyrób szwedzki, a przytem tanie, gdyż tuzin pudełek w małej sprzedaży sprzedają po 4 centymy czyli 8 fenigów niemieckich.

W Chinach powstały już znaczniejsze fabryki zapałek. W samem mieście Shangai są dwie, wyrabiające dziennie po 80 pak zapałek, z których każda mieści po 100 grosów pudełek. Tam więc, podobnie jak w Japonji, zmniejszyły się znacznie szanse eksportu europejskiego.

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

**Djarjusz lwowski.**

Wtorek 12 września.

Teatr hr. Skarbka: „Oj mężczyźni, męczyźni! komedja. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

**Kalendarz.** Wtorek (12) Gwidona wyzn. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 40, zachód o godzinie 6 minut 12.

**Wiadomości djecezjalne.** Archidycezja lwowska ob. łać. Odznaczeni ks. Władysław Jachimowski, proboszcz z Koropca został honorowym radcą konsystorza metropolitalnego, ks. Karol Zoeller, katecheta gimnazjalny ze Stryja otrzymał rokietę i mantoletę, ks. Marjan Szameta, proboszcz z Kowalówki i ks. Adolf Sigmund, proboszcz z Barysza odznaczeni zostali *usu exposit. canonic.*

Zamianowiani zostali: ks. Stanisław Sokołowski katechetą szkoły lwowskiej im. Konarskiego, ks. Jędrzej Kosztyła z Buczacza katechetą szkoły żeńskiej. O. Otton Żugaj Bernardyn ustanowiony wikarjuszem w Padkamieniu ad Rohatyn z miejscem pobytu we Fradze, ks. Jakób Chalcacz, wikarjuszem w Bukaczowcach z miejscem pobytu w Łukowcu.

Przeniesieni: ks. Jan Banach z Waręża do Kochawiny, ks. Stanisław Wojnowski z Kochawiny do Baremian, ks. Jan Szlęzak (junior) z Kołomyi do Kozłowa, ks. Tomasz Rzeźnik z Kozłowa do Marjahilfu, ks. Jan Lachiewicz z Gródka do Tok, ks. Jan Dolecki z Tok do Trembowli, ks. Tadeusz Siatecki z Trembowli do Cherostkowa, ks. Zygmunt Scherff z Gródka do Horodenki, ks. Karol Ludmilski ze Świrza do Gródka, ks. Gabrjel Trzebicki z Białego Kamienia do Swirza, ks. Tomasz Jołpa z Koropca do Gródka, ks. Antoni Jeniec z Horodenki do Oleszyc, ks Marcin Prugar z Oleszyc do Lubaczowa, ks. Weronik Obuchowicz z Otyni do Koropca, ks. Emiljan Seretny deficjent do Otyni, ks. Juljan Lewicki z Doliny do Krzywca, ks. Kazimierz Dziurzyński z Tartakowa do lwowskiej parafji św. Marcina.

Nowowyświęceni przeznaczeni zostali: ks. Marjan Czajkowski do Rawy, ks. Leopold Kaściński do Wojniłowa, ks. Józef Kluczewski do Kimpolungu, ks. Antoni Kroczykowski do Doliny, ks. Józef Łuczko do Suczawy, ks. Franciszek Łuczko do Gurahumory, ks. Jędrzej Nogaj do Brodów, ks. Stanisław Nowacki do Białego Kamienia, ks. Stanisław Piechna do Tartakowa, ks. Walenty Puchała do Waręża, ks. Stanisław Sobczyński do Żółkwi, ks. Warszylewicz do Podhajec.

Konkurs na posadę wikarjusza w kościele katedralnym lwowskim ogłoszony do 10 października b. r.

Umarł ks. Bronisław Biernat z zakonu kaznodziejskiego.

Djecezja przemyska: Odznaczeni *expositorio can.*: ks. Mikołaj Burczyk, były proboszcz z Falkenburga. Administratorami zamianowani zostali: w Siennowie ks. Józef Grzywa, wikary z Luteczy, w Pantalowicach ks. Jan Jakubowski.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Jaćmierzu otrzymał ks. Roman Olkiszewski, proboszcz z Pantalowic i ks. Karol Kleczek administrator Korczyny na probostwo korczyńskie.

Konkursy na probostwa pantalowickie, siennowskie i falkenburgskie rozpisane z terminem do 20 października b. r.

Prezentę na probostwo w Tyrawie Wołoskiej otrzymał ks. Adam Orłowski, wikary samborski.

**Wypadek kolejowy.** Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie donosi: „Podczas przesuwania wozów przy pociągu nr. 374 na stacji w Ottynji w dniu 10 bm. o godz. 8 wieczorem wjechała lokomotywa ciągnąca grupę kilku wozów na tor ślepy i przebiwszy ziemny pryzmat, zamykający ten tor, wykoleiła się, burząc przystawkę obok położonej budki strażniczej. Lokomotywa odniosła małe, wóz pierwszy znaczne uszkodzenia. Z personalu nikt nie odniósł szwanku. Na ruch innych pociągów wypadek ten nie wywarł wpływu.

**Morderstwo.** W nocy z 5 na 6 bm. popełniono w Rudeńcach, powiecie lwowskim ohydne morderstwo. Wieśniaczkę Matronę Nazarkiewicz znaleziono nieżywą, leżącą o kilkanaście kroków od domu. Na ciele znać było ślady uduszenia. Na szyi silne pręgi. Zauważono przytem, że sprawca mordu dopuścił się go jedynie w celu rabunku, w chacie bowiem brak było dziesięcin zwojów płótna, książeczki kasy oszczędności, 210 zł. gotówką, 60 klg. sadła, połcia słoniny, oraz różnych części odzieży. Poszukiwania za sprawcą nie odniosły żadnego skutku, przynajmniej na razie. Żandarmerja zaalarmowana rozpoczęła ścisłe dochodzenia. Wykryły one w rezultacie, że sprawcą morderstwa i rabunku jest mąż Matrony, Iwan. W stogach siana, znajdujących się tuż przy chacie, znaleziono wszystkie skradzione rzeczy. Iwan, badany na miejscu — przyznał się w końcu do winy. Odprowadzono go do Jaryczowa, stąd zaś do sądu lwowskiego.

**Zjazd lekarzy.** 16 i 17 b. m. odbędzie się w Dorna-Watra zjazd lekarzy bukowińskich.

**Zamach morderczy.** Z Oedenburga donoszą, iż kapral żandarmerji Jan Molnar usiłował 7 bm. zamordować właściciela gospody Hugha i jego żonę w miejscowości Neudörfel. Małżonkowie Hugh, którzy od uderzenia siekierą odnieśli ciężkie rany bronili się zawzięcie, a krzyk ich zwabił sąsiadów. Molnar, widząc zbliżających się ludzi, uciekł, ale na miejscu wypadku pozostawił czapkę, po której wykryto go. Motywem zamachu była chęć rabunku, gdyż Hughowie uchodzili za ludzi bardzo bogatych. Żandarma aresztowano.

**Zagadkowe morderstwo.** Z Odessy donoszą 11 bm.: W ostatnich dniach widziano na t. zw. wielkiej drodze pomiędzy Miełowką a Freiweldem przejeżdżającego bryczką młodego człowieka; za bryczką biegł jego pies. Wczoraj w stepach znaleziono trupa tego człowieka, którego głowa była jakby pogryziona przez zwierzęta. Obok trupa nieznajomego, leżał trup psa. W kieszonce zabitego znaleziono karteczkę z napisem „M. Zul. Odessa.“ Nie wiadomo jednak dotychczas, czy to nazwisko zabitego.

**Dom bez lokatorów.** W dzielnicy staromiejskiej, w pobliżu placu Zamkowego w Warszawie znajduje się obszerny dom, obecnie w większej części pusty. Powodem tego jest solidarność byłych lokatorów, którzy nie zgodzili się na komorne, podniesione przez nowonabywcę o 50%, po nad normę dotychczasową i mieszkania po zerwaniu kontraktów zbiorowo opuścili. Gospodarz, utraciwszy dochód za cały kwartał, postanowił od wygórowanych żądań odstąpić.

**Zwiedzanie więzień.** Więzienia warszawskie wojskowe i cywilne zwiedzał za zezwoleniem władz obywatel amerykański, Herbert Stebins. Gość interesował się głównie rozmieszczeniem więźniów, ich pożywieniem, zaopatrywaniem w odzież, bieliznę itd.; szczególną wszakże uwagę zwracał na zajęcia więźniów w warsztatach.

**Elektryczny parostatek osobowy** puszczono w ruch tymi dniami w Szczecinie. Elegancki ten parowiec spacerowy zbudowany jest z drzewa dębowego, jest 11,50 metrów długi i 1,80 szeroki, może pomieścić wygodnie dwadzieścia osób. Pędzi, poruszany ośmioma akumulatorami, z szybkością trzech mil niemieckich na godzinę. Parowiec może podróżować trzydzieści godzin z akumulatorami raz napełnionymi i to z przeciętną szybkością ośmiu kilometrów na godzinę. Akumulatory rozwijają siłę ośmnastu koni.

**Królowa bandytów.** W więzieniu miejscowości Maryland w Baltimore, zmarła w tych dniach Luisa Meyer recte Miller, znana ogólnie pod nazwą królowej bandytów i złodziei. Liczyła lat 74. Liczba rabunków i kradzieży, których w swem życiu zdołała dokonać, jest wprost nieprawdopodobną. Była stałym gościem w Filadelfji, Nowym Jorku i innych większych miastach, gdzie operowała z nadzwyczajną śmiałością w biały dzień. Kiedy ją przychwycono na większym rabunku w jednym ze sklepów, osadzono ją w więzieniu i tu zakończyła swój cenny żywot.

**Amerykański pospiech w sądownictwie.** Najwyższa instancja sądowa w Nebraska zdołała rozstrzygnąć sprawę rozwodową małżeńską w przeciągu 11 minut. Chyba większy pospiech już niemożliwy. Powyższy sąd jest teraz zasypywany prośbami o rozsądzenie ogromnej ilości spraw i to samych rozwodowych.

**Piękny zwyczaj.** Od r. 1897 zaprowadzono w Belgji piękny zwyczaj obdarzania każdego noworodka książeczką oszczędności na 1 franka. Zwyczaj ten zapoczątkował adwokat Emil Bourlard z Mons. Ażeby uniemożliwić usunięcie odnośnego franka, zapisano w książeczce: „Za życia właściciela nie wolno redukować złożonej sumy niżej 1 franka“. „Powszechna książeczka oszczędności“ znalazła wśród szerokich warstw przyjęcie jak najsympatyczniejsze. Koszta, wynikające z zakupna 1-frankowych książeczek, pokrywają się drogą składek, albo przez kasy miejskie i gminne. Tak więc każdemu nowonarodzonemu obywatelowi Belgji zaszczepia się cnotę oszczędności już w kołysce. A wszakże cnota ta potrzebną jest nietylko Belgijczykom!

**Niedźwiedzia wyspa.** *Prawit. Wiest.* donosi: Krążownik „Swietlana“ w ubiegłym miesiącu spełniając dane rozkazy, odwiedził wyspę Niedźwiedzią i okrążył ją w ciągu dni sześciu. Na wyspie dowódca krążownika, kapitan 1 stopnia Abaza, spotkał na północnem wybrzeżu niemiecką wyprawę rybacką, na wybrzeżu zaś południowem prywatną wyprawę poddanego niemieckiego Lernera i szwedzką wyprawę naukową. W pobliżu miejscowości, gdzie rozłożyła się niemiecka wyprawa rybacka, kapitan Abaza znalazł ślady osad rosyjskich.

Tutaj dowódca krążownika zatknął flagę i umieścił tablicę z wyciętym na niej napisem po rosyjsku, francusku i angielsku: „Należy do Rosji.“ Znajdujące się tam mogiły przywalono kamieniami i nad niemi z rozkazu kapitana Abazy d. 12 lipca 1899 roku ustawiono krzyż żelazny z odpowiednim napisem. Na wodach wyspy Niedźwiedziej żadnego zagranicznego okrętu wojennego nie było i dowódca krążownika, wypełniając dane mu rozkazy, nie napotkał oporu ze strony znajdujących się na wyspie cudzoziemców i zatargów z nimi nie miał.

**„Braci sjamskich“** w nowem, żeńskiem wydaniu, przedstawiono akademji medycznej w Rio de Janeiro w Brazylji. Są to dwie siostry: Rozalja i Marja, liczące już lat 10, urodzone w Cacheiro de Itapemerim. Rodzice tych istot życzą sobie, żeby je rozdzielono. Podobnych operacyj dokonywali już lekarze w trzech wypadkach: dwie odbyły się szczęśliwie. Wyniki operacji zależne są od natury związku, który zbadany zostanie za pomocą promieni Roentgenowskich. Medycyna zna dotychczas ośm zrosłych bliźniąt, które jednak pomarły bardzo rychło. Jedynie „bracia sjamscy“ dożyli 67 lat i zmarli razem w przeciągu dwóch godzin w r. 1874. W r. 1892 pokazywano w Brukseli dwie zrosłe siostry, urodzone w Indjach angielskich w r. 1889; istotki te ważyły razem 50 funtów. Obecnie nie wiadomo gdzie przebywają.

**Egzotyczna miłość.** W Londynie corocznie urządzaną bywa letnia wystawa w Earls-Court. W tym roku wystawa ta nosi nazwę „wystawy większej Brytanji“. Świat kolonjalny brytański w swej niewyczerpanej rozmaitości ras, krajów, wyznań religijnych i zwyczajów, przemawia tu do wyobraźni zimnych Anglików i nasyca ciekawość młodych ajentów handlowych. Najgłówniejszą przynętą wystawy są wsie Zulusów i Matabelczyków.

Otóż pomiędzy Matabelczykami znajdował się piękny mężczyzna, brat króla Lobenguli którego, nie wiedzieć dlaczego, nazywano ogólnie księciem. Otóż w księciu tym, który podobno zostawił w swej ojczyźnie kilka żon i dzieci, rozkochała się dojrzała, niezamężna Angielka miss Jowell i mimo protestów matki postanowiła wyjść za niego za mąż. Będąc bogatą nie znalazła meterjalnych przeszkód do spełnienia swego zamiaru ale znalazła prawne i kościelne. Nie chciano jej dać ślubu cywilnego dla braku dokumentów, a dyspensa, udzielona przez kościół do ślubu religijnego, została odwołaną gdy wyszło na jaw, że oblubieniec nie jest chrześcjaninem i że posiada już pewną liczbę żon. Przez kilka dni rozpłomieniona Angielka woziła Lobengulę od jednego biura i jednego kościoła do drugiego, wszędzie napotykając odmowę i wszędzie w ślad jej goniły chmary reporterów. Koniec tego komicznego epizodu pokryty jest tajemnicą, ale — jak dzienniki donoszą — oblubieńcy udali się podobno na ląd stały w poszukiwaniu owej sankcji legalnej i duchownej, której miss Jowell wymaga dla uspokojenia swych skrupułów. Tymczasem administracja wystawy chce odzyskać zbiega Lobengulę, który jest dla niej reklamą, a jednocześnie szerzy się agitacja za natychmiastowem odesłaniem całego plemienia Matabelczyków do ich rodzinnych krajów.

**Czy pić spirytualja, czy nie?** Pytanie to, czy lepiej jest pić miernie spirytualja, czy wcale nie, nie zostało dotąd nawet przez lekarzy ostatecznie roztrzygnięte. Dopiero jedno z towarzystw asekuracyjnych w Londynie przyszło na dość ciekawy pomysł, aby pytanie to rozwiązać. Podzieliło ono swoich członków na dwie części, to jest na takich, którzy miernie piją i na takich, którzy wcale trunków gorących nie używają. Po dwudziestu latach obserwacji stwierdzono, że w pierwszym oddziale zmarło osób 5.785, a w drugim tylko 3.665 na równą liczbę ubezpieczonych. Kto więc chce dłużej żyć, niech wódki nie pije.

**Mazurek jesienny.**

Wrzesień! więdną drzew korony,
Błękit kryje mgła,
I gdzieś z chmurki wypłoszony
Wietrzyk w liściach gra.

Zagra skrzypek wnet od ucha
W minorowy ton,
Pójdzie polem zawierucha
Od północnych stron.

I pobiegną liście w tany
W mazurowy krąg.
Liść w liść każdy malowany,
Jak pęk kraśnych wstąg.

Pójdzie polem zawierucha,
Gdzieś od lasu stron,
Gdy zaszumi wichr od ucha
W minorowy ton.

**Zmarli:**

W Olchowcu koło Bóbrki zmarła Tekla Jarymowiczowa, matka parocha cerkwi św. Piotra i Pawła we Lwowie.

W Pietniczanach zmarł Jan Czaykowski, właściciel dóbr, członek rady powiatowej w Bóbrce w 78 r. życia.

W Peretokach w powiecie Sokalskim zmarł Władysław Wieże Kozłowski, właściciel dóbr, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, lat 67.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, komedja; jutro w środę „Karykatury“, sztuka; we czwartek po raz pierwszy „Miejsca kobietom“, krotochwila w 4 aktach Hennequina i Valabregne; w piątek „Miejsca kobietom“, krotochwila; w sobotę „Orfeusz w piekle“, opera komiczna; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dom otwarty“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Orfeusz w piekle“, opera komiczna.

**Z teatru.** Zapowiedziana na środę premiera „Miejsca kobietom“, dla lepszego przygotowania, daną będzie dopiero we czwartek.

**Repertoar Teatru rozmaitości.** Dziś we wtorek „Królowa przedmieścia“.

**Mascagni** przedsiębierze na październik i listopad podróż artystyczną po Europie z orkiestrą, złożoną z 90 osób. Między muzykami będzie się również znajdować dziewięcioletni synek Mascagniego. Mały Mascagni będzie dzierżył drugie skrzypce.

## Izba sądowa.

**Nowy Sącz** 10 września.

*(Zabójstwo z powodu 20 ct.)*

Przed tut. trybunałem sądu przysięgłych stawał wczoraj Józef Kwoka, włościanin z Gierowej, lat 32 liczący, oskarżony o zbrodnię zabójstwa, popełnionego na osobie sąsiada Wojciecha Poręby, którego o 20 ct. dnia 9 sierpnia b. r. kołem w głowę uderzył w ten sposób, iż tenże wskutek tego życie utracił. Rozprawie przewodniczył radca p. Pisztek, oskarżał substytut prokuratorji p. Czerny, oskarżonego bronił adw. dr. Sterkowicz.

Sprawa przedstawia się jak następuje:

Józef Poręba, 12-letni syn denata, pasał oskarżonemu bydło za wynagrodzeniem 2 ct. dziennie, a gdy mu oskarżony już z tego tytułu był dłużnym kwotę 20 ct., chłopiec domagając się zapłaty, odmówił dalszego pasania bydła, a nadto zajął z krowy oskarżonego łańcuch i nie chciał go zwrócić. Z tego powodu powstała sprzeczka między oskarżonym, a denatem, w ciągu której Kwoka grubym kołem uderzył w głowę Porębę tak silnie, że Poręba zaraz na ziemię upadł, przytomność stracił i w kilka godzin później ducha wyzionął.

Oskarżony przyznaje się do zarzuconego mu czynu, tłómacząc się, że ścigany przez Porębę i jego żonę, zatrzymał się, stanął w pozycji obronnej, a gdy Poręba cepami na niego się zamierzył, cios odparował i przytem właśnie Porębę uderzył w głowę kołem.

Trybunał skazał zabójcę Kwokę, na podstawie werdyktu ławy sędziów przysięgłych, na pięć miesięcy więzienia.

## Całus pod mikroskopem.

Prof. Cezar Lombroso zastanawia się w *Pall Mall Gasette* nad osobliwą „epidemją całusów“, jaka dotknęła niespodzianie wstrzemięźliwą zawsze na tym punkcie rasę anglo-saksońską. Czytelnicy przypominają sobie zapewne objazd tryumfalny po Stanach Zjednoczonych porucznika Hobsona, który zatopił okręt „Merimac“ w zatoce Santjago? Otóż Amerykanki w zapale patrjotycznym rzucały się porucznikowi na szyję, a tłum obsypywał go całusami. Istna powódź, epidemja całusów!

Tymczasem powiada Lombroso: „U Anglo-saksonów dwóch ludzi całujących się stanowi fenomen absolutnie nieznany. Entuzjazm u nich, nawet najżywszy, zawsze znajdzie przeciwwagę w sile panowania nad sobą, która odrazu przecina wszelki wylew uczucia na zewnątrz i nadaje mu spokojną formę. Jest też pewna imponująca powaga w spotkaniu się Stanleya i Liwingstona w sercu Afryki, po całych latach próżnych poszukiwań. Gdy śmiały podróżnik w miejscowości prawie niedostępnej znalazł nareszcie zdobywcę czarnego lądu, dwaj ci ludzie nie całowali się wcale, lecz poprzestali na uściśnieniu sobie dłoni, jak gdyby to było w Piccadilly po kilkudniowej rozłące“.

Dlaczego więc wśród rasy, gdzie mężczyźni są tak mało wrażliwi gdzie kobiety tak ściśle przechowują tradycje formy i purytanizm w obejściu, nagle następuje wybuch „epidemji całusów“? Prof. Lombroso, wziąwszy się do badania tej choroby „nagminnej“, przy pomocy mikroskopu swej śmiałej obserwacji, odkrył — mikroba całusa, a właściwie mikroba tłumu. Naturalnie jest tu mowa o mikrobach — idealnych.

„Tłum — powiada Lombroso — jest podłożem, w którem mikrob złego rozwija się silniej, niż mikrob dobrego, ponieważ elementy zdrowe, reprezentowane przez człowieka izolowanego, znoszą się przez pewną liczbę elementów rozkładowych i chorobotwórczych. Ta działalność rozkładowa tłumu ujawnia się szczególnie wśród kobiet, raz dlatego, że wśród nich zawsze znajduje się więcej jednostek histerycznych, a powtóre — że suggestja działa u nich silniej, aniżeli wśród najbardziej podnieconych nerwów mężczyzn.“

Stąd zatem ma wynikać epidemja całusów, jaka dotknęła tłum Amerykanek, czy też porucznika Hobsona. Nie wchodząc dalej w rozbiór tej kwestji i pozostawiając ją do rozważenia pięknym paniom, które u nas przynajmniej nie podlegały epidemji masowych całusów, dotknijmy jeszcze historji powstania pocałunku, wyrażonej również przez Lombrosa.

Pocałunek w historji człowieka ukazuje się dość późno. Jest to symbol, który dotychczas nie jest znany u wielu ludów rasy żółtej lub czarnej. W Afryce, w Laponji i na większej części wysp Oceanu Spokojnego, dwie osoby, które chcą sobie okazać wzajemną sympatję, zbliżają ku sobie nosy i trą je z należytą energją. W świecie Homera pocałunek był tylko dowodem czułości macierzyńskiej.

„Nie ma mowy o pocałunkach — powiada Lombroso — w scenach miłosnych pomiędzy Venus a Marsem, pomiędzy Odyseuszem a Cyrce, Parysem a Heleną, Herą a Leandrem. Przy pożegnaniu Hektora z Andromachą bohater trojański nie zbliża ust swoich do czoła małżonki, aby ją uspokoić i pocieszyć w chwili odejścia na bój śmiertelny, lecz tylko pieści ją, pocierając ręką po twarzy.“

Początek pocałunku uczony włoski widzi w zwyczaju, zachowanym dotychczas u dzikich mieszkańców Ziemi Ognistej. Dzicy ci nie piją mianowicie inaczej wody, jak tylko ustami ze źródła. Dzieci ich nie mogą tego uczynić, więc zastępują je matki, przelewając wodę z ust do ust. Okrutnie nieestetyczną byłaby ta kolebka pocałunku.

Lombroso podaje jeszcze inną wersję. Według niej „ojczyzną“ pocałunku miałby być Wschód starożytny. „Persowie — powiada Ksenofon — dawali pocałunek tym wszystkim, których szanowali i czcili; Syryjczycy i Fenicjanie posyłali pocałunki słońcu, księżycowi i statuom bożków. „Bogacz — mówi Lucjan — składa bogom ofiary, ubogi przynosi im pocałunek“. No, na taki jeszcze rodowód pocałunku możeby się zgodzili wszyscy lirycy i poeci, ale ten z Ziemi Ognistej... Bo jeszcze ta „Ziemia Ognista“ mogłaby ujść, nawet byłaby pożądana, jako symbol płomiennych całusów, ale ta woda.. Przenigdy! Zresztą i sam Lombroso odróżnia kategorje pocałunków i dzieli macierzyńskie na wyrażające szacunek i miłość. Niechaj już Amerykanki same rozstrzygają, która z tych kategoryj spłynęła w wybuchu epidemicznym na porucznika Hobsona.

Tak wygląda pocałunek pod mikroskopem prof. Lombroso. Streściliśmy wreszcie główne punkty wywodów uczonego Włocha, lecz musimy wyznać, nie odkrył on nic nowego. „Epidemja pocałunków!“ Toż ją mają wszyscy zakochani. P. Hobson zapisał podobno w swoim katalożku 10.000 całusów, a pierwszy lepszy zakochany posyła swej jedynej za jednym razem ich — miljon!... I nikt się nawet takiej epidemji nie boi.

## Na stacji.

Piękna noc sierpniowa...

Na jednym z placów śródmieścia, w miejscu, przeznaczonem na stację, zebrały się rzędem dorożki; konie, najadłszy się do syta, drzemią z pospuszczanymi łbami, dorożkarze zaś zebrawszy się dokoła jednego z towarzyszy, gwarzą wesoło. Dzień dziś był dobry, przedpołudniem padał deszcz ulewny, więc utargowało się nieco więcej niż zwykle. Z okien jednego z domów, okalających plac, dolatują odgłosy muzyki i par, tańczących skocznego mazura.

Jeden tylko Michał, zwykle tak wesoły i gadatliwy, siedzi na koźle milczący i zadumany. Nic go nie obchodzą wesołe śmiechy towarzyszy, myśl jego pracuje w innym kierunku.

W taką właśnie piękną noc sierpniową stracił przed 2 laty wszystko, co miał najdroższego na ziemi, najukochańszą córkę jedynaczkę. Gdy wrócił o godzinie 2 w nocy do domu, spostrzegł z przerażeniem, że jej nie ma. Od tej pory nie widział jej wcale. Gdzie się podziewa?... co robi?... alboż on wie...

— Michale — szepcze jeden z towarzyszy, uderzając go ręką po ramieniu. — Coście to tacy markotni?

— At!... — Machnął dłonią.

— Coż-to, łzy macie w oczach, czy mi się ino przywidziało?

— Boże mój jedyny! — załkał w tej chwili stary. — Czy ja jej nigdy już nie ujrzę w swem życiu!...

— Kogóż?

— Córkę!... jedyne dziecko moje, które na wieki straciłem...

— A cóż się z nią stało?

— Z domu uciekła.

— No, toć da Bóg, powróci.

— Powróci — powtórzył głucho; — ha, powróci, jeno zhańbiona, a ja jej wtedy... — Załamał dłonie.

— Powiedźcie, Michale, jak to było, a może to uskarżenie ulży wam krzynę.

— Oj, nie ulży, moi drodzy, nic mi ono, bo za wiele ja bólu noszę w sercu mojem... Zawierzyła jakiemuś szelmie i ten skorzystał z jej głupoty... Ot, dziecko zlękło się swego uczynku i więcej do domu już nie powróciło!...

— No, a nie wiecie, gdzie ona teraz się znajduje?

— Bóg ją tam raczy wiedzieć — przepadło to jak kamień w wodę i tyle...

Uchylił czapki:

— Boże, mój Boże! — szeptał, wznosząc wzrok ku niebu — wróć mi dawną niewinną dziecinę moją, lub zabierz biednego człeka do chwały swojej...

Ojcze nasz, któryś jest...

I począł szeptać słowa gorącej modlitwy.

Nie skończył. W drzwiach pobliskiej restauracji ukazała się postać strojnej kobiety. Twarz jej była uderzająco piękną, lecz tą pięknością namiętnego ognia, który wszystko niszczy dokoła. Oczy śmiały się jakimś cynicznym uśmiechem. Towarzyszył jej elegancki mężczyzna. Postali chwilkę przed drzwiami restauracji, poczem towarzysz ochrypłym nieco głosem zawołał:

— Fjakier!

Dorożki ruszyły pędem. Michał był pierwszy. Stanąwszy przed nieznajomymi, uchylił czapki i spojrzał mimowoli na twarz kobiety. W tej chwili oblicze jego przybrało wyraz jakiegoś strasznego bólu, czapka wypadła z ręki; uderzywszy silnie konie, skierował się ku miejscu, skąd ruszył przed chwilą.

Nieznajomi wsiedli do najbliższej dorożki, która szybko pomknęła po drewnianym bruku.

Dorożkarze, których ominęła sposobność dobrego zarobku, śmiać się poczęli z Michała, że dał sobie wyrwać kurs.

**Nie śmiejcie się! — odezwał się najstarszy z towarzyszy. Żaden z was, jeżeli jest uczciwy, nie wziąłby takiego gościa. To właśnie córka, nad którą płakał przed chwilą.**

# Dramat na morzu

Do przystani w Dover (port Londynu) zawinęła tymi dniami holenderska łódź pilota, która wyłowiła na pełnem morzu pewnego Włocha, który już bliskim był śmierci przez utonięcie. Szczegóły tego wypadku są istotnie okropne. Pewnego dnia ujrzał kapitan łodzi około południa w dość znacznej odległości barkę. Gdy się do niej zbliżono zobaczył jeden z majtków pilotów nagiego człowieka w morzu, który walczył z falami, aby się utrzymać na powierzchni. Statek pospieszył ku niemu właśnie w chwili, gdy pływak już tracił przytomność i miał się zanurzyć pod wodę. Z trudem wciągnięto go do łodzi i chwila minęła, zanim uratowany przyszedł do przytomności. Barka tymczasem popłynęła spokojnie dalej.

Kiedy topielec odzyskał zmysły, skonstatowano, że istotnie należał do załogi barki statku rosyjskiego, wiozącego ładunek drzewa z Persacoli do Kielu. Z powodu męczarń, jakie mu zadawano na statku, wskoczył do morza. Wobec tego pospieszyli Holendrzy za barką, a kiedy się z nią zrównane, wysłano na nią jednego z majtków dla bliższych wyjaśnień, ale jedyne, o czem się można było od dowódcy statku dowiedzieć było to, że Włoch nie musi być przy zdrowych zmysłach. Na zapytanie, dlaczego w takim razie tonącemu nie udzielono pomocy, odmówił kapitan odpowiedzi.

Uratowany majtek, prawie trzydziestoletni mężczyzna, podał, że na statku znajdowało się 12 ludzi załogi, samych oprócz niego Rosjan. Dręczono go systematycznie. Jednego dnia okuto go w kajdany, że wpiły się formalnie w ciało i z bolu błagał kapitana, aby go raczej do morza wrzucono. Innym razem przywiązano go do masztu, naprzeciw małej armatki i grożono mu rozstrzelaniem. „Byłem — powiada — kompletnie zrozpaczony i kiedyśmy wpłynęli do kanału, kiedy ujrzałem brzegi angielskie, nie mogłem wytrzymać, aby się nie rzucić we fale, na których chciałem dopłynąć do brzegu. Było to trudno; po kwadransie musiałem zrzucić suknie, aby ich ciężar mi w pływaniu nie przeszkadzał. I to nie wiele pomogło. Dwie godziny walczyłem z falami i nie wiem, jakim sposobem zostałem uratowany.“

Jeszcze straszniejszy wypadek notują gazety amerykańskie: Dnia 11 sierpnia rozbiła się na oceanie atlantyckim norweska barka „Drot.“ Okręt zatonął i tylko 6 ludzi z załogi uratowało się na małej łódce. Tydzień cały krążyły tak nieszczęśliwi rozbitki po falach oceanu, aż nareszcie dwu z nich zmarło z wycieńczenia; trzeci z rozpaczy wskoczył w morze. Pozostało w łodzi jeszcze dwu Norwegczyków i jeden Niemiec. Trapieni przez straszny głód i pragnienie postanowili, że jeden z nich musi się poświęcić. Los padł na Niemca. Kamieniem znajdującym się w łodzi zabito nieszczęśliwego i obaj pozostali rzucili się jak zwierzęta na trupa, chlepcąc chciwie krew jego.

Straszne skutki kanibalizmu nie dały na siebie długo czekać. Jeden z pozostałych Normandczyków wpadł w wściekłość i poszarpał zębami towarzyszowi twarz i piersi.

W parę godzin potem spotkał rozbitków parowiec angielski, zabrał ich ze sobą i odstawił do szpitala w Charlestown.

# Nowoczesny kondotier.

Gotująca się właśnie wojna Anglji z Boerami w Transwaalu, poczyna, jak każda egzotyczna wojna, rodzić przedsiębiorczych „bohaterów“, dla których każda taka kampanja bywa rodzajem szczeblu do wzniesienia się na stanowisko wybitne w społeczeństwie, za które walczą. Nie mówimy tu o synach tego samego narodu, który o swe prawa do walki staje, lecz o cudzoziemcach, w guście dawnych kondotierów.

Jednym z takich zdaje się być pułkownik Adolf Schiel, były oficer niemiecki, który osiadłszy w Transwaalu, zorganizował tam korpus ochotniczy, złożony z Niemców i na ich czele zamyśla posiłkować zastępy Boerów w walce z potężnym Albionem. Oto historja tego nowego kondotiera:

„Adolf Schiel, adjutant jeneralny Piet Jouberta, komendanta armji transwaalskiej i szef więzień (jako pruski Niemiec zupełnie naturalnie) południowo-afrykańskiej republiki, który swego czasu miał pod nadzorem Jamesona i towarzyszy, ma za sobą przeszłość dość awanturniczą. Jestto mężczyzna 50-letni. Mając lat 20 kwitował jako pruski porucznik huzarów, poczem na żaglowcu udał się do Afryki południowej, gdzie wstąpił jako przewoźnik do pewnego kolonisty niemieckiego w Natalu. Jako taki, wozem w 12—20 wołów zaprzężonym, wielokrotnie przejechał całą Afrykę południową. Nie długo zawansował na inspektora gospodarczego i wówczas zaręczył się z córką niemieckiego misjonarza. Później przeniósł się do kraju Zulusów, gdzie wyforował się na stanowisko doradcy i ministra, jego czarnej mości Dinizulu, syna głośnego w swoim czasie Cetewaya, któremu na czele garści ochotniczych Boerów podbił niektóre niepodległe królowi jeszcze plemiona Zulusów.

W nagrodę za te czyny wojenne, otrzymał Schiel wraz ze swym sprzymierzeńcem komendantem jeneralnym Johnem Pretoriusem ogromne obszary ziemi, rozciągające się aż do zatoki Santa Lucia. Równocześnie wielkie firmy bremeńskie, między niemi i Lüderitz, zajęły także duże terytorja. Dinizuli wysłał wówczas Schiela, jako swego posła do Berlina, gdzie wraz z Bismarckiem omówili uplanowany zabór niemiecki w Afryce południowej. Bismarck odrzucił wówczas propozycję Dimizula i Schiela, nie mając zamiaru mięszać się w sprawy boersko-angielskie. Rząd republiki transwaalskiej zwrócił naówczas oko na działalność Schiela i zamianował go komisarzem krajowców w północnym Transwaalu, gdzie Schiel założył własne ognisko rodzinne, zbudował farmę, a po żarliwych w międzyczasie wyprawach na Murzynów, został adjutantem Jouberta. Następnie powołano go do Pretorji, gdzie otrzymał urząd, który dziś piastuje, a nadto stopień kapitana artylerji.

Obecnie wyawansował na pułkownika i upoważniono go do zwerbowania i wymustrowania 4000 korpusu, złożonego z Niemców ochotników.

Oby tylko Boerom ta pomoc niemiecka na złe nie wyszła...

# Zbiory światowe i konsumcja zboża w r. 1899/900.

Węgierskie ministerstwo rolnictwa ogłasza, jak zwykle, sprawozdanie ze zbiorów światowych tegorocznych, w tom sprawozdaniu znajdujemy zestawienie zbiorów zboża w każdem państwie z osobna, z uwzględnieniem exportu i importu.

Jakkolwiek nie wszystkie daty tamże podane dadzą się usprawiedliwić faktycznym stanem rzeczy, to jednak w zestawieniach tych urzędowych występują niewątpliwie na jaw przedewszystkiem dwa ważne momenta: po pierwsze, że wynik zbiorów tegorocznych ledwie, że konsumcję zaspokoić może, ponieważ obrachowany nadmiar produktu, nigdy nie jest zupełnie uruchomion, gdyż zawsze jakieś zapasy zarówno u producentów jak u konsumentów pozostają. A gdyby nawet te zapasy wliczyć, to okazałby się dość znaczny deficyt tak pszenicy jak żyta i jęczmienia, a częściowo i owsa.

Po drugie okazuje się, że zapasy obecnie rozporządzalne są znacznie mniejsze, niż przypuszczano po wynikach zeszłorocznych zbiorów. Także i w zbożowych okolicach Afryki, z których dotąd zawsze był eksport dość wydatny, okazuje się deficyt z powodu niepomyślnej pogody.

Zbiór kukurydzy zapowiadał się średni — obecnie z powodu posuchy dłuższej w krajach kukurydzianych nadzieje średniego zbioru znacznie osłabły, a co do zbioru ziemniaków deficyt w zbożu jeszcze więcej dałby się odczuć. Cały zatem rezultat zbiorów światowych nie można nazwać normalnym, co więcej, jeżeli się porówna daty tegoroczne z datami roku ubiegłego, to okazuje się znaczny ubytek nie tylko w Europie, ale w ogólności i w zaantlantyckich państwach. Przeszłoroczny zbiór pszenicy wynosił w przybliżeniu 980 miljonów hl. tegoroczny szacują najwyżej na 870 mil. hl., przeszłoroczny zbiór żyta był 500 mil. hl., tegoroczny wyniesie 450 do 455 mil. hl. Jęczmienia zebrano w roku 1898 335—340 mil. hl. tego roku zaledwie w przybliżeniu 312 mil.; owsa było w roku ubiegłym 940—950 mil. hl., tego roku 910—915 mil. hl.

Stan kukurydzy jeszcze w połowie sierpnia był wcale dobry, tymczasem później zapanowała susza, która budzi poważne obawy. Jeżeli daty powyższe zestawimy otrzymamy obraz następny: Zbiór pszenicy w porównaniu z rokiem poprzednim będzie około 100 do 110 mil. hl. niższy. Żyta będzie mniej o 45 do 50 mil. hl., jęczmienia o 23—28 mil. hl., owsa o 30 do 35 mil. hl. Podług tych dat z uwzględnieniem pozostałych z roku ubiegłego zapasów, można oszacować deficyt pszenicy na 33 do 36 mil. hl., żyta na 17 do 18 mil. hl., jęczmienia 33 do 34 mil. hl., a owsa na 14 do 15 mil. hl. Ogólny deficyt zboża byłby zatem 97 do 102 mil. hl.

*Rolnik.*

# Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 11 września. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na jesień od zł. 8·43 do 8·44, na wiosnę od zł. 8·78 do 8·79; żyto na jesień od zł. 6·80 do 6·81, na wiosnę od zł. 7·16 do 7·17; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·38 do 5·39, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·45 do 5·46; owies na jesień od zł. 5·40 do 5·41, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·74 do 5·75; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·25 do 12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 11 września. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wrzesień od zł. 8·32 do 8·33, na październik od zł. 8·46 do zł. 8·47, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·71 do 8·72; żyto na październik od zł. 6·51 do 6·53, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·82 do 6·84; owies na październik od zł. 5·12 do 5·14, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·60 do 5·62; kukurudza na wrzesień od zł. 5·— do 5·05, na maj r. 1900 od zł. 5·17 do 5·18; rzepak na wrzesień od zł. 11·80 do 11·90, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 11 września. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·95 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 20·— do 20·40.

# Kronika polityczna.

— Król Aleksander serbski przyjął onegdaj specjalnego korespondenta rosyjskiego *Herolda*, Jansena z Petersburga, z którym przez dłuższy czas rozmawiał o sytuacji politycznej w kraju, oraz planach rządu. Król potępił w ostrych słowach partję radykalną, która prowadzi walkę przeciw królestwu. Historję radykałów nazwał dziejami sprzysiężeń.

Król zaprzeczył, jakoby radykali serbscy byli szczerymi przyjaciółmi Rosji. Jeden z jenerałów, będących w służbie króla — radykał — pisywał listy, godne Bakunina! Dalej król zapewniał, że ojciec jego Milan, nie prowadzi żadnej polityki, tylko zajmuje się reorganizacją armji.

# Sytuacja w Austrji.

— Koło polskie będzie zwołane na posiedzenie w początkach października.

— *Neue Fr Presse* donosi bez komentarza, iż w ciągu niedługiego już czasu zainicjowaną zostanie akcja co do porozumienia się między stronnictwami prawicy i lewicy w celu uruchomienia parlamentu. Pierwszym celem tej akcji ma być ustalenie drogi, na której mogłoby nastąpić zbliżenie się Niemców i Czechów. Akcję tę rozpocząć mają osobistości stojące po za rządem.

— Zgromadzenie rumuńskich posłów do rady państwa i na sejm krajowy odbyło się w Czerniowcach. Wzięło w niem udział ogółem sześciu posłów, a mianowicie: br. Mustatza, Lupul, Modest Grigorcea, dr. Grzegorz Popowicz, br. Hormuzaki i dr. Flondor. Posłowie: br. Jerzy Wasylko i Wolczyński usprawiedliwili pisemnie swoją nieobecność. Na porządku dziennym była dyskusja nad przemową prezydenta kraju, w dniu urodzin cesarskich wygłoszoną, a skierowaną głównie do metropolity Czuperkowicza, w której prezydent zaznaczył, że pomiędzy duchowieństwem rumuńskiem daje się odczuwać brak lojalności i wierności względem domu cesarskiego. Przeciw takiemu posądzeniu, jako zupełnie nie uzasadnionemu, założyli zgromadzeni posłowie protest i uchwalili wezwać duchowieństwo rumuńskie, by dało dowody jej lojalności i wierności względem rodziny cesarskiej, których mu zaprzeczają, przesyłając na ręce cesarskie stosowne pismo; uchwalono również wyrazić żal z tego powodu, że metropolita na posądzenie takie, przeciwko jego podwładnym skierowane, nie znalazł żadnych słów odpowiedzi. Radzono jeszcze nad memorjałem, który niebawem ma zostać wysłanym.

Jak *Patria* donosi, uchwały te miały przejść jednogłośnie, *Bukowyna* natomiast powątpiewa w to, oczekując jakichś pewniejszych w tym względzie danych.

# Proces w sprawie zamachu na króla Milana.

(Telegram „Dziennika Polskiego“)

**Belgrad** 11 września. Całe popołudniowe posiedzenie sobotnie i wczorajsze przedpołudniowe sądu doraźnego, poświęcone było całkowicie przesłuchaniu Pasicza. Pasicz oświadczył, że skierowane przeciw jego osobie oskarżenia odnoszą się właściwie do całego stronnictwa radykalnego, które jednakże w swojej opozycji nie wyszło nigdy poza granice legalności.

Pasicz podniósł z naciskiem swoje uczucia dynastyczne, oświadczając, iż uznawał on i głosił zawsze, że wszelki postęp, co więcej byt Serbji zawisły jest od utrwalenia i wzmocnienia dynastji, i że wszelkie zdobycze Serbji zawdzięczać należy dynastji Obrenowiczów i temu węzłowi, jaki ją łączy z narodem. Oskarżony zaprzecza w sposób jaknajbardziej stanowczy, jakoby utrzymywał buntownicze stosunki z Nikoliczem i zaklina się na swoje dzieci, iż ani nie widział ani nie czytał dzienników i broszur, skierowanych przeciw królowi Aleksandrowi i królowi Milanowi, ani też nie prowadził antydynastycznej agitacji.

# Proces Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

**Wiedeń** 11 września. Do *N. W. Tagblattu* jeden z przyjaciół Panizzardi'ego donosi, że Panizzardi prosił ministra wojny, aby pozwolił mu ogłosić jego oświadczenie, które ewentualnie byłby złożył, gdyby był przesłuchiwany przez sąd w Rennes.

**Frankfurt** 11 września. Do *Frankfurter Ztg* donoszą z Ameryki, iż wyrok w procesie Dreyfusa, wywołał w całej Ameryce wielkie oburzenie. Całe kupiectwo amerykańskie agituje za nieobsyłaniem wystawy paryskiej. Prasa amerykańska grozi także bojkotem wystawy.

**Londyn** 11 września. Biuro Reutera donosi, iż prasa amerykańska grozi bojkotem towarów prowenienicji francuskiej.

**Hawr** 11 września. Liczna grupa socjalistów urządziła tu demonstrację przeciwko zasądzeniu Dreyfusa. Aresztowano 15 osób.

# Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

**Zgromadzenie katolickiego stronnictwa ludowego.**

**Wiedeń** 11 września. Katolickie stronnictwo ludowe odbyło dziś dwa posiedzenia. Baron Dipauli obecnym był od początku do końca. Z wyjątkiem dwóch chorych członków, wszyscy stawili się w komplecie. Na wniosek dra Kathreina, uchwalono złożyć wieniec na grobie cesarzowej Elżbiety. Następnie przeprowadzono dyskusję i uchwalono rezolucję, w której katolickie stronnictwo ludowe oświadcza się za wdrożeniem akcji pojednawczej. Komunikat ogłoszony zostanie jutro. Na razie s onstatować można zupełną jednomyślność klubu. Liczni mówcy żalili się, że przy wybrykach narodowców w Celowcu władze nie dość energicznie chroniły katolików.

**Wiedeń** 11 września. Komunikat, wydany o przebiegu 2 wczorajszych posiedzeń katolickiej partji ludowej, w których wziął udział minister handlu br. Dipauli, stwierdza, iż w politycznej dyskusji, jaką zagaił przewodniczący dr. Kathrein, wszyscy członkowie podnieśli zgodnie i z naciskiem niezbędną konieczność porozumienia — dla wyjścia z obecnej sytuacji politycznej. W komunikacie powiedziano, iż jest zadaniem partji katolicko ludowej użyć w tym kierunku całego wpływu. O dalszym przebiegu obrad, oraz powziętych uchwałach, uchwalono zachować ścisłą tajemnicę.

W skutek osobnej uchwały złożył prezydent Kathrein imieniem stronnictwa wieniec na trumnie cesarzowej Elżbiety.

**Sytuacja w Austrji.**

**Wiedeń** 11 września. *N. W. Tagblatt* podaje niektóre szczegóły z posiedzenia katolickiego stronnictwa ludowego; szczegóły te atoli przyjmować potrzeba z wielką rezerwą.

Według pisma tego dr. Fuchs na posiedzeniu miał żądać z całą stanowczością, aby rząd wdrożył akcję dla porozumienia między Niemcami a Czechami. Wielu mówców poddało ujemnej krytyce rozporządzenia językowe, nazwało je błędem i wyraziło opinję, iż należy je w drodze miarodawczej usunąć. Podnoszono także zarzuty przeciw rządowi, że podczas feryj parlamentarnych nic nie uczynił dla utorowania jakiegoś porozumienia, chociaż katolickie stronnictwo ludowe, zaraz po ogłoszeniu programu Niemców w dniu Zielonych Świątek, wskazywało na konieczność porozumienia się.

Raz jeszcze powtarzamy, że doniesienia te należy przyjmować z wielką rezerwą.

**Wiedeń** 11 września. Dr. Kathrein powołany do cesarza był dziś na dłuższej audjencji.

**Wiedeń** 11 września. Przybył tu namiestnik Styrji hr. Clary, wymieniony — jak wiadomo — w dniach ostatnich, jako ewentualny szef ewentualnego gabinetu urzędniczego.

Minister skarbu Kaizl miał wczoraj dłuższą naradę z prezydentem ministrów Thunem. Minister handlu Dipauli konferował przez czas dłuższy z Jędrzejowiczem i Kaizlem.

---

**Wiedeń** 11 września. Rocznicę śmierci cesarzowej obchodzono w całem państwie żałobnemi nabożeństwami. W nyszy krypty kościoła OO. Kapucynów, gdzie stoi trumna ze zwłokami cesarzowej, złożono mnóstwo wieńców i kwiatów. O godz. 7 rano przybył cesarz w towarzystwie ks. Gizeli bawarskiej i księcia Konrada i modlił się przy trumnie. Księżna Gizela złożyła wieniec na sarkofagu. W ciągu godzin przedpołudniowych zjawili się w krypcie arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Ludwik Wiktor, arcyksiężna Marja Teresa i inni członkowie domu cesarskiego, aby osobiście złożyć wieńce i odprawić modły. Wszyscy przebywający po za Wiedniem członkowie rodziny cesarskiej polecili złożyć wieńce.

Popołudniu odbyły się w dworskim kościele parafialnym wigilje.

**Wiedeń** 11 września. Z przełożonych klubów prawicy bawią w Wiedniu: Jaworski, Kathrein, Edgel i Palffy.

**Wiedeń** 11 września. Przybył tu wczoraj wieczorem prezes gabinetu węg. Szell, celem wzięcia udziału w nabożeństwie żałobnem za ś. p. cesarzowę.

**Wiedeń** 11 września. Cesarz przyjął w sobotę na osobnem posłuchaniu wicekróla egipskiego Abasa, następnie zaś go rewizytował.

**Ateny** 11 września. Przybyli tutaj, powracając ze Stambułu, księstwo Czarnogórscy.

**Christjanja** 11 września. Austrjacki szef sekcji dr. Inama-Sternegg, został wybrany prezydentem międzynarodowego statystycznego instytutu. Następna sesja instytutu odbędzie się r. 1901 w Budapeszcie.

**Wiedeń** 11 września. Cesarz sankcjonował uchwalony przez galicyjski sejm krajowy projekt ustawy, w sprawie udzielenia radzie powiatowej w Czortkowie pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 20.000 zł.

Cesarz zamianował prywatnego docenta, Stefana Jentysa, nadzwyczajnym profesorem nauki uprawy roli i roślin.

**Berno morawskie** 11 września. Policja aresztowała 26 letniego szewca, nazwiskiem Emil Snigorowicz (?!) rodem z Bartyszowa w Galicji, Snigorowicz aresztowany za drobne oszustwa zeznaje, że popełnił w r. 1894 morderstwo na osobie adwokata Rothriegla, oraz dwa inne morderstwa i że z Luchenim był przy zamordowaniu cesarzowej. Policja sądzi, że aresztowany jest obłąkanym, lub obłąkanie udaje.

**Budapeszt** 11 września. We wsi Kisloed komitatu weszprymskiego spaliło się 46 domów.

**Nowytarg** 11 września. Biskup Puzyna przybył tutaj o godzinie 5·20 popołudniu, w otoczeniu licznej banderji. Przy bramie tryumfalnej przywitał go starosta p. Rudzki wraz z posłem na sejm krajowy dr. Bednarskim i naczelnikiem tutejszego sądu radcą Łobosem. Ksiądz biskup udzieliwszy zgromadzonemu ludowi błogosławieństwa pasterskiego i udał się poprzedzony licznymi procesjami do tutejszego kościoła. Ks. biskup zabawi w Nowym Targu przez niedzielę i poniedziałek, poczem wyjeżdża do Szaflar i Zakopanego.

**Wiedeń** 11 września. Dziś odprawiono w nadwornej kaplicy uroczyste requiem za cesarzowę Elżbietę, w obecności cesarza, całej prawie rodziny cesarskiej, dygnitarzy dworu i państwa obu połów monarchji, generalicji i innych.

**Oporto** 11 września. Wczoraj zmarły tu dwie osoby na dżumę. Lekarze obawiają się dalszego rozszerzenia zarazy, oraz utrzymują, że może się ona rozszerzyć na inne miasta europejskie. Te tylko jednak miasta są zagrożone, które nie zarządzą surowych środków ostrożności.

**Stambuł** 11 września. Do Bajrutu przybył z Egiptu okręt francuski wiozący 69 osób, z których jedna zachorowała przy objawie podejrzanych symptomatów.

# ROZMAITOŚCI.

**Losowanie posagów.** Wczoraj o godz. 10 przed południem odbyło się w magistracie losowanie 2 posagów dla sług z fundacji śp. dr. Józefa Malinowskiego, utworzonej na pamiątkę pobytu cesarza we Lwowie w r. 1880. Do losowania mogą być przypuszczone służące, które na pewnem miejscu pozostawały czas dłuższy, nie mniej, jak lat trzy, sprawiają się wzorowo, prowadzą moralnie i nie przekroczyły lat 30. W tegorocznem losowaniu wzięło udział 15 slug i szczęśliwy los wyciągnęły Bronisława Kumikowska, służąca u państwa Winterów ul. 3go Maja l. 8 druga z kolei losująca, oraz Rozalja Matuszek, służąca u państwa Łobodzińskich, ul. Zielińskiego l. 15. ostatnia losująca. Posagi po 237 zł. 50 ct. zostaną przechowane w depozycie do zamążpójścia obdarzonych, gdyby jednak po skończonym 30 roku życia nie znalazły sobie dozgonnego towarzysza, tracą prawo do posagu, który wraca napowrót do fundacji. Tymczasowo pobierają 4 procent od wylosowanej kwoty i wczoraj przy losowaniu został im tenże wypłacony w kwocie po 11 zł. 87 i pół ct. Losowanie odbyło się w obecności gremjum magistratu pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Szayera. Wydział krajowy reprezentował koncepista p. Stanisław Theodorowicz.

**Dzikość rakarzy** tropiących niewinne pieski po ulicach i placach Lwowa dochodzi do niemożliwych rozmiarów. Dzielni rycerze „stryczka“ formalne orgje wyprawiają, za nic sobie zupełnie mając przepis zabraniający im polować na biedne czworonogi po chodnikach. I oto dzieją się rzeczy z powodu tego, które wstrętem obrzydzeniem przejmują każdego, kto o nich słyszy. Przed kilku dniami jeden z rakarzy zapędziwszy się na chodnik ul. Łyczakowskiej za jakimś mopsem, chwycił na swój wstrętny instrument nogę przechodzącej tamtędy pani Ad. Napadnięta w tak niespodziewany sposób nabawiła się tak śmiertelnego strachu, że ją nieprzytomną odnieść musiano do domu, gdzie trzydniową chorobą okupiła niepowstrzymany zapał rakarza. Sądzimy, że policja zajmie się bliżej winnym i go należycie ukarze.

**Godne uwagi.** Istnieje przepis na kolejach, iż pociągi błyskawiczne „Orient“ i „Ekspres“, a zwłaszcza ich wagony restauracyjne mają być zaopatrzone w piwo i artykuły żywności tego kraju, przez który ów pociąg przejeżdża. Odnośne pociągi, przebiegające Galicję wcale się tego przepisu nie trzymają, w ich bowiem wagonie restauracyjnym podają gościom piwo... szwechackie, niemożliwie nudne i nadto słodkawe. Znaczyłoby to tyle, że galicyjskie piwo powinne być w dobreci gorsze, od jakiegoś „szwechackiego“ z pod Wiednia. Domagamy się energicznie, aby odnośne tu przepisu były jak najsurowiej przestrzegane.

**Odsłonięcie tablicy pamiątkowej** ku czci śp. Marji Ilnickiej w kościele OO. Paulinów na Skałce w Krakowie odbyło się dnia 9 bm.

O godzinie 9 rano kilkanaście dorożek przywiozło na dziedziniec klasztorny liczny zastęp pań, a w tej liczbie większość uczestniczek zjazdu techników. Ruchliwemu gronu przodowały jako przewodniczki panie Odrzywolska i Dąbrowska. Przybywających oczekiwał przeor klasztoru ks. Fedorowicz, który oprowadził zgromadzonych po kościele i po krypcie, udzielając szczegółowych i wyczerpujących objaśnień.

O godzinie 10 odbyło się nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. Fedorowicza, poczem nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w lewej nawie w pobliżu ołtarza śp. Stanisława.

Tablica sporządzona z marmuru czerwonego, obramowana artystycznemi gipsaturami, przedstawia się skromnie, ale gustownie. Wyryty na niej złotemi literami napis brzmi:

Śp. z Majkowskich Marja Ilnicka, poetka i redaktorka *Bluszczu*, urodzona 18 sierpnia 1824 w Jasionowicach w Sandomierskiem, zmarła w Warszawie 26 sierpnia 1897. „Boga czciła, Ojczyznę kochała, w przyszłość narodu wierzyła“. R. i p.

Przy zdjęciu zasłony z tablicy przemówił w krótkich słowach ks. Fedorowicz, podnosząc, że dywiza na tablicy umieszczona powinna być głęboko wyrytą w sercu każdej dobrej Polki i że przestrzeganie tego przykazania będzie najlepszem uczczeniem zasłużonej pamięci Marji Ilnickiej.

Tablica pamiątkowa wzniesioną została z funduszu składkowego, zebranego w Warszawie.

# Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 11 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 372 ⅞, Akcje węg. Zakł. kred. 385·25, Akcje Anglobanku 161·75, Akcje Unionbanku 307·50 Akcje Laenderbanku 237·50, Akcje Bankvereinu 273·—, Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 345·75, Akcje kolei południowej 72·50, Akcje tramwajowe 459·—, Akcje kol. Elbethal 255·50, Akcje kol. Północnej 320·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 285·—, Akcje alpiny 232·—, Akcje Rima Muranji 342·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1410·—, Akcje fabryki broni 211·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·50, Oblig. węg. indem. 93·55, Renta majowa 100·05, Austr. renta koronowa 100·30, Węg. renta koronowa 95·20, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·40, 4% listy Banku kraj. 97·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinaci 97·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·60, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·80, Losy tureckie 60·10, Marki 58·90. Ruble 127·⅜.

# Przyjechali do Lwowa,

dnia 11 września 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Dr. H. Wielowiejski z Olejowa. Z. Lewakowski z Sanoka. Dyrektor G. Pink z Amsterdamu. M. Hanek ze Styrji. W. Zeitny ze Lwowa. J. Szwański z Kijowa. J. Kosta z Budapesztu. Dr. E. Fischler ze Stanisławowa. H. Gnoińska z Petersburga. E. Skutecki z Wiednia. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. Dyrektor A. Blumenfeld z Krakowa. Z. Gabrjelski z Krakowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Ciorecki z Hadyńkowiec. W. Bromirski z Hanczowa. M. Schnellowa z Firlejówki. A. Stryjski z Horodenki. W. Greys z Pilzna. Br. Lang z Wieczorki. M. Mroczkowska z Sanoka. S. Jasieński z Sanoka. K. Marmorosch z Serajewa. E. Kaempfe z Saloniki. M. hr. Borkowski z Mielnicy. S. Komornicki z Zawadki. D. Apfel z Drohobycza. D. Bibzing zr Stanisławowa. L. Hulimka z Chłopiatyna.

# Nadesłane.

(Pomieszcza się pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(47)

Jerzy Ohnet.

# O KOBIECIE.

(Ciąg dalszy.)

Niech to pana nie niepokoi, znajduje on się na wakacjach w Londynie wcale nie w charakterze urzędowym, lecz jako zwykły prywatny człowiek — jak również w obecności naszego kochanego Marenvala, którego pan znasz doskonale panie de Sorège. Im więcej będziemy mieli świadków na to, co już powiedziano i co jeszcze pragniemy powiedzieć, tem lepiej dla nas.

Właśnie na to, co nam pan przed chwilą odradzałeś, jesteśmy zupełnie zdecydowani i chcemy narobić tyle hałasu, ile to tylko będzie możliwe, a Jakób de Fréneuse z pewnością nie zmieni się dla przypodobania się panu w sir Herberta Carltona, aby dostarczyć panu *pendant* do pomysłowej zamiany Lei Pérali na Jenny Hawkins. Nie, Sorège, już więcej nie wpadniemy w zastawione przez pana sieci! Minęły już te czasy, wiemy, z kim mamy do czynienia, a gdy Jakób chociaż tylko przez godzinę porozmawia ze śpiewaczką, wtedy, bądź pan o tem przekonany, będzie jak najzupełniej w stanie dowieść panu jego winy, a swej niewinności.

Sorège zrobił tak groźny ruch, że Tragomer stanął czemprędzej przed Jakóbem.

Czterech mężczyzn otaczało teraz Sorège'a, a wydawało się niemożliwem, aby im mógł umknąć.

— Nędznicy! — zawołał — nadużywacie waszej siły i liczebnej przewagi, aby mnie zamknąć!

— Ach, daj pan pokój, panie de Sorège, żartujesz pan! Czy pan nazywasz to zamknięciem, że tutaj, w tej prześlicznej oranżerji i w towarzystwie przyzwoitych ludzi masz spędzić kilka chwil na rozmowie? Zresztą, jeżeli pan sobie tego życzysz, poprosimy z największą chęcią miss Maud, aby pana zatrzymała przy sobie, dopóki nie odejdą miss Jenny Hawkins i nasz przyjaciel Jakób de Fréneuse. Skoro tylko ci dwoje opuszczą gościnne salony mr. Harveya, będziesz pan zupełnie wolny, możesz powrócić do salonu i z gośćmi swego przyszłego teścia zjeść z apetytem kolację. Nie wahaj się pan zatem uczynić tego, co żądamy, a wtedy wszystko pójdzie, jak z płatka.

Sorège rozważał:

— Jeżeli za godzinę będę wolny, można będzie jeszcze naprawić wszystko — myślał, a potem dodał głośno:

— Nie mam się czego obawiać. Czyńcie, co wam się podoba. Nie miałem zamiaru wychodzić stąd, ale napadliście mnie, obrzucali obelgami i mam nadzieję, że mi dacie satysfakcję, jeżeli ci, którzy wśród was mają jeszcze honor, posiadają także trochę odwagi.

Spojrzał pogardliwie na Jakóba i zdawał się rzucać wyzwanie Tragomirowi.

— Strzeż się, Sorège! — zawołał Jakób — Nie bądź dziś wieczorem zanadto wymagającym, gdyż jutro może ci pozostać właśnie tyle tylko honoru, że byłoby prawdziwym czynem chrześcijańskiej miłości bliźniego przyjąć twoje wyzwanie.

Zamienił ostatnie spojrzenie ze swoim wrogiem i kłaniając się panu de Vésin, wyszedł z oranżerji.

Jenny Hawkins stała uśmiechnięta w środku salonu. Już z daleka spostrzegła, że Jakób się do niej zbliża i zadrżała, ale nie poruszyła się z miejsca. Ramiona jej złamane opadły po obu stronach, a wachlarz poruszał się lekko w jej palcach, jak skrzydła umierającego motyla.

Jakób zbliżał się z stanowczem, rozkazującem spojrzeniem. Przechodził przez grupy gości, a podczas, gdy szedł, udało mu się dostać śpiewaczkę między siebie i miss Harvey i w ten sposób oddalił ją nieco od innych.

Najpierw wyrzekł kilka zwykłych frazesów o uznaniu, potem jednak, gdy już był pewny, że nikt inny, tylko ona sama słyszeć go będzie, rzekł:

— Idź pani teraz do domu i czekaj tam na mnie. Za pół godziny przyjdę. Wydaj pani polecenie, aby mnie wpuszczono.

Pochyliła głowę i rzekła:

— Będę posłuszna.

— Dobrze.

Cofnął się o krok i zwrócił się potem z uśmiechem do miss Harvey, mówiąc głośno:

— Dziś wieczorem sprawiłaś nam pani prawdziwą rozkosz, a miss Hawkins śpiewała bosko!

X.

Jenny Hawkins powróciła do swego mieszkania przy ulicy Tavistock. Garderobianę odprawiła, mówiąc, że rozbierze się sama. Stała teraz w środku pokoju, mając jeszcze na ramionach lekki, biały płaszczyk wieczorowy i czekała z lękiem na przybycie strasznego gościa.

Na ulicy dał się słyszeć turkot, potem szybkie kroki na schodach, niecierpliwa ręka zapukała do drzwi zewnętrznych i Jenny poszła sama, aby je otworzyć.

W świetle, padającem przez napół otwarte do salonu drzwi, poznała natychmiast Jakóba, pomimo, iż miał kapelusz głęboko wciśnięty na czoło i kołnierz od palta postawiony tak, że mu zasłaniał prawie połowę twarzy.

Wszedł szybko i szybko przeszedł obok niej do jasno oświetlonego salonu, nie oglądając się wcale, czy za nim idzie. Następnie zdjął kapelusz i palto i oparł się o kominek, przeszywając przenikliwym wzrokiem tę, która tajemnicę jego ocalenia trzymała w swych rękach.

Ze spuszczoną głową, ale porywająco piękna w bezgranicznym strachu, w białej sukni i z olśniewającemi śnieżnemi ramiony, oblana światłem stała przed nim i czekała na jego przemówienie.

Zaczął tonem straszliwej ironji:

— Umarli powracają na ziemię, Leo, gdyż stoją żywi przedemną, a ja za zamordowanie ciebie zostałem przed dwoma laty skazany. Sądziłaś, iż pozbyłaś się raz na zawsze nieszczęśliwego Jakóba i mogłaś spać spokojnie, myśląc, iż znajduję się w bezpieczniejszym grobie, niż ty sama. Ale i ja z niego wyszedłem i przychodzę, aby za wszystko, co wycierpiałem, żądać od ciebie rachunku.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

— Stałem się najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych — ciągnął dalej. — I dlaczego? Ponieważ niestety kochałem istotę brutalną, której moje cierpienia sprawiały rozkosz i która tryumfowała nad mojem poniżeniem.

Lea podniosła rękę rozkazująco i teraz dopiero mógł Jakób przyjrzeć się jej dokładniej.

— Nie — rzekła — nie dlatego, że miałeś pan nieszczęście kochać tę istotę, lecz dlatego, że byłeś tak podłym, iż ją zdradziłeś!

Przy tych słowach, które po długich dwóch latach po raz pierwszy rzucały jasne światło na tę ciemną sprawę, Jakób drgnął gwałtownie i teraz całą siłą swego umysłu starał się przeniknąć tę straszną tajemnicę.

— Ah, zaczynasz się przyznawać nędznico! Chciałaś się zatem zemścić?

— Tak — odparła Lea — z naciskiem — chciałam, ale ty mnie do tego zmusiłeś. Większą rolę odegrał jednak przypadek we wszystkiem, co się potem stało.

— Nareszcie dowiem się o wszystkiem! — zawołał Jakób jak w gorączce. — Mam cię teraz przed sobą, łotrzyco, a ty będziesz mówiła! Słyszysz? Będziesz mówiła, gdybym ci nawet tajemnicę miał gwałtem wydrzeć z piersi! O, nie będę miał litości, tak, jak ty jej nie miałaś. Nie licz na łaskę! Wyznaj wszystko albo na honor! zamorduję cię, a wtedy już nie zmartwychwstaniesz!

Wyprostował się groźnie, a twarz jego wyrażała niezłomne postanowienie.

Lea wydawała się być tem spokojniejszą, im on był więcej wzburzony. Usiadła powoli przy nim na krześle i odparła łagodnie:

— Grozisz mi niepotrzebnie; jestem stanowczo zdecydowana powiedzieć ci wszystko. Gdybyś nie był do mnie przyszedł, albo gdybym wiedziała, że jesteś w Londynie, byłabym sama przyszła do ciebie. Już za długo cięży ta tajemnica na mojem sumieniu, zanadto katuje mnie skrucha...

Mówisz mi o tem, co sam wycierpiałeś, teraz posłuchaj, co ja wycierpiałam, a potem możesz porównywać. Niewola twoja może nie była tak straszną, jak moja wolność. Ty miałeś bowiem prawo płakać i przeklinać, podczas gdy ja musiałam błyszczeć i zachwycać, a ból mój zamykać w sobie. Nie byłam sama winną, ale wierzaj mi, byłam jedyną, która musiała pokutować.

— Miałaś zatem wspólników?

— Tak, jednego.

— Sorège?

— On sam.

— Nędznik! Dlaczego chciał mnie zgubić?

— Ponieważ mnie kochał.

— Jakób nie poruszył się, nie wymówił ani słowa, mógł zaledwie oddychać, tak był silnie w tej chwili wzruszonym. Nareszcie rzekł:

— Ale ty, Leo, dlaczego pozwoliłaś mu używać się za narzędzie, dlaczego przyczyniłaś się do mej zguby?

Z dzikim, rozpaczliwym wyrazem twarzy odparła:

— Ponieważ ciebie kochałam.

— I dlatego wydałaś mnie na karę gorszą od śmierci samej?... Któż była ta zamordowana i co ona ci zrobiła?

— Ukradła mi miłość twoją i chciała z tobą uciekać. Chełpiła się swem zwycięstwem i szydziła z mojej zazdrości! Wyzywała mnie!

Jakób zadrżał; zaczął rozumieć wszystko i szepnął ze zgrozą:

— Joanna Baud?

— Tak, Joanna Baud.

— A kto ją zamordował?

Lea podniosła dumnie głowę i odparła z zeszpeconą bezsilną złością twarzą:

— Ja.

— Ty, Leo? Nieszczęsna! W jaki sposób?

— Zaraz usłyszysz.

W pokoju nastała cisza; nie było słychać nic, tylko ciężki oddech Lei. Na ulicy umilkły wszelkie hałasy.

Jakób siedział ponury i wyczerpany na kanapie — teraz miał usłyszeć to, czego tak gorąco i tak od dawna pragnął.

Lea pochyliła się naprzód, a gwałtowne wzruszenie zaszepiło jej rysy. Oparła łokcie na kolanach, twarz wsunęła w dłonie, kołysała się całem ciałem, jakby w gwałtownym bólu i wreszcie zaczęła mówić urywanemi słowy:

— Wiesz, jaką namiętną miłością cię kochałam. Przez dwa lata byłeś dla mnie wszystkiem. Posiadałeś moje zaufanie bez granic, a ze wszystkiem, co mnie spotkało, zwierzałam się tobie. Wszyscy twoi przyjaciele starali się zbliżyć do mnie, prócz Tragomera, który mi nie ufał. Wiedziałeś także o nich wszystkich, tylko nie wiedziałeś o jednym; po pierwszej rozmowie z nim wiedziałam, z kim mam do czynienia i zaczęłam go się obawiać.

— Sorège? — zapytał Jakób.

— Tak, Sorège — powtórzyła Lea. — To nie był dobry kolega i światowiec, jak inni. Imponował mi tylko swem szczególnem zachowaniem się i ostrem nieraz szyderstwem. Nie można go było przeniknąć, a gdy kto chociaż raz tylko z nim się spotkał, musiał go sobie przypomnieć, chociażby tylko dlatego, aby go nienawidzieć. Mnie napawał tylko obawą.

Znalazł, a raczej wynalazł sposobność, aby mnie zapoznać ze swemi uczuciami, nie powiedział jednak ani słowa, które, gdyby było powtórzone, mogłoby było zedrzeć z niego maskę.

Oh, to był sprytny człowiek!

Gdybym to, co on powiedział, powtórzyła była komuś, a on zażądał, abym jego słowa powtórzyła, to te brzmiałyby zupełnie niewinnie — i dlatego też nie mogłam się odważyć skarżyć się przed tobą na niego nawet pół żartem, tak jak to uczyniłam w stosunku do innych.

Gdy spostrzegł, że mija go kara, zaczął mniej nad sobą panować i przysiągł mi, że przecież od pewnego pięknego dnia będę do niego należała.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc | Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa | 6 00 | 9 00 | 1 3 * | 6 10 | 9·55 | do Krakowa | 4 10 | 8 45 | 2 55* | 6·40 | 10·50, 12·50 |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 3·30 | 8 05 | 2·35* | 5·40 | 10·25 | do Podwołoczysk z gł. dw. | 6 15 | 9·35 | 1 55* | 7·20 | 11 10 |
| „ na Podzamcze | 3·05 | 7·44 | 2·20* | 5 15 | 10·08 | „ z Podzamcza | 6·30 | 9·53 | 2·08* | 7·42 | 11·32 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10 25 | do Tarnopola-Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3 30 | | 2 35 | 5 40 | | do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1 55* | | 11·10 |
| z Jarosławia | | 11·15 | | | | do Jarosławia | | | 5 25 | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6 10 | 11 55 | 1·50* | 6 20 | 10·10 | do Czerniowiec-Itzkan | 6·30 | 9 45 | 2·45* | 6.26 | 10 40, 2 36 |
| z Chodorowa-Podwysokiego | | 11 55 | | 6 20 | 10·10 | do Chodorowa-Podwysok | 6 30 | 9·45 | 2 45* | | |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 7 55 | | | | 10·30 | do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·20 | | | 7·00 | |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 7 55† | | 1·40 | | 10·30 | do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·10† | 3·05 | 7·00† | |
| z Stryja, Stanisławowa | 7·55 | | 1·40 | | 12·10 | do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| z Bełzca | | | | 5·55 | | do Bełzca | | 10·10 | | | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | | 8·15 | | 5 55 | | do Rawy ruskiej i Sokala | | 10 10 | | 7 10 | |
| z Janowa | 7·40 | | 1 01 | 7·58§ | 9·21● | do Janowa / 9·46 wiec. †† | 9 25 | 12·50†† | 3·15 | 6·50◆ | 9·10††, 8·35§§ |
| z Brzuchowic | 6·50° | 8·15 | | 5 55 | | do Brzuchowic 2·51 * n ś. | 5·50° | 10·10 | 3·26° | 7·10 | |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ° | 6·00 | 9·00 | 11·15 | 6·10 | 9·55 | do Zimnej Wody 3·20 ° | 4 10 | 8·45 | 5·25 | 6 40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.